Nr 35. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 25 sierpnia 1935



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy jeszcze w zapasie i każdy na żądanie może je otrzymać dla całości rocznika.

Masi szkoci.

Kolasiński jest wielkim skąpcem. Wczoraj żona powiada doń:

— Już dłużej nie mogę chodzić w tym kapeluszu, bo wszyscy lokatorzy wiedzą, że noszę go bez przerwy od dwóch lat!

— Trudno — odpowiada Kolasiński — będziemy musieli się stąd wyprowadzić!

Złośliwy.

Mały Kazik przygląda się starszej siostrze „upiększającej się“ przed lustrem. Kiedy skończyła, przypatruje się jej uważnie i powiada: „Wiesz, Kasiu, jajka wielkanocne lepiej ci się udały...“

Pośrednik.

— Ta pani ma sto tysięcy majątku i odznacza się gospodarnością i niezwykłą oszczędnością.

Kandydat: — Oszczędnością!? Co mi w takim razie po jej stu tysiącach?

W szkole.

Nauczyciel: — Jeżeli twój ojciec byłby winien piekarzowi 50 zł i rzeźnikowi 50 zł. — ile wyniosłoby to razem?

Jędrek: — Sto pięćdziesiąt złotych.

Nauczyciel: — Dlaczego tyle?

Jędrek: — A gdzie koszta sądowe i komornik?

W restauracji.

Gość: — Miałem tylko mały kawałek ryby, a pan w rachunku wstawił mi całą rybę.

Kelner: — Taki zwyczaj panuje u nas.

Gość: — Mam w takim razie szczęście, że nie zamówiłem pieczeni wołowej!

Obraza.

— Czy pani Głąbkowa nie kupuje więcej u pana? Już oddawna jej tutaj nie widziałem.

— Nie przychodzi więcej do mnie od czasu, kiedy mój sprzedawca powiedział jej, że jest naszą najstarszą klientką.

U lekarza.

Mistrz rzeźnicki przyszedł do lekarza.

— Gdzie pan odczuwa ból?

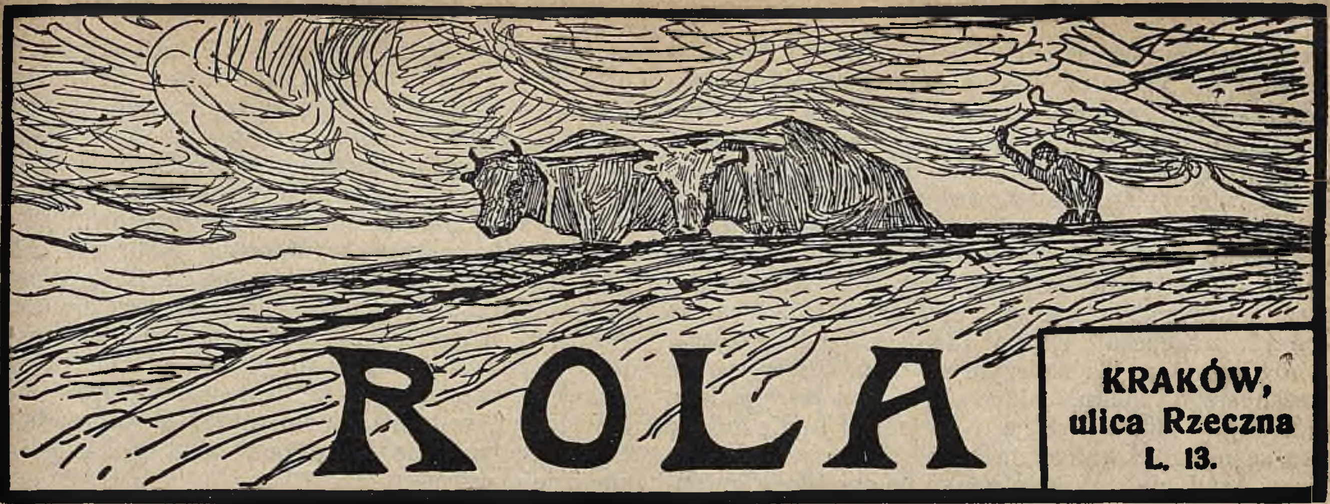
— W polędwicy, panie doktorze.

Kuracja.

— Dlaczego mnie ignorujesz, Jadwigo, czy jestem dla ciebie powietrzem?

— Tak, a poza tem lekaz przepisał mi zmianę powietrza.

Nr. 35 Wychodzi rok XVIII. Kraków, dnia 25 sierpnia 1935



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1935: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Wieś w literaturze polskiej.

I.

Wstają przed nami z martwych wyraziste postacie Podbipiętów, Wołodyjowskich, Skrzetuskich i Radziwiłłów i dzieje nasze wieku siedmnastego z łunami pożarów Chmielnickiego i potopem Szwedów pełnią się od nowa, kiedy czytamy karty trylogji nieśmiertelnego Henryka Sienkiewicza. Albo widzimy na jawie Ligję, rodaczkę naszą, Petronjusza, Nerona, palące się ogrody żywych pochodni i chłodne, ciasne, ponure katakumby pierwszych wyznawców idei Chrystusowej na skutek słów sercem nizanych „Quo Vadis".

Czytając inne książki odczuwamy mniej więcej podobnie. Poznajemy ludzi, ich charaktery, widzimy kraje i okolice, uczymy się historji, psychologji, filozofji, geografji, ekonomji i innych dziedzin i przejawów duchowych i materjalnych życia ludzkiego, podanych w pięknej, miłej i przystępnej formie wierszy, monologów, djalogów i opowiadań. Uczymy się kochać piękno, ojczyznę, te pola malowane zbożem rozmaitem, wyzłacane pszenicą, posrebrzane żytem — uczymy się lepiej żyć. Poznajemy ideje różnych wieków, systematów, szkół i ludzi. Poznajemy siebie samych, odbitych w każdej książce potrochu w rozmaicie uformowanem zwierciedle — zwykłem, wklęsłem lub wypukłem.

Polska literatura piękna, t. j. poezja, powieść, dramat i im podobne, jest naprawdę piękna, bogata i obfita w arcydzieła, których nam mogą pozazdrościć najbardziej kulturalne narody. Początki swoje znajduje na granicy pogaństwa i wiary Chrystusowej, kiedy to po uroczyskach rozwalano ofiarnice i w rzekach topiono czterolicowe światowidy, a na miejscu gontyn fundowano kościoły i klasztory. Początki pierwsze są pisane po łacinie i są to tak zwane roczniki i kroniki, do dziś jeszcze wyszukiwane po starych księgozbiorach. Słynne są z tych pierwszych lat kronika Gallusa, Kadłubka, pieśń Bogarodzica, psałterz florjański, Kazania świętokrzyskie i inne. Dopiero w wieku szesnastym rozkwitła mowa polska i na stałe weszła w pergaminy i księgi. Walki religijne, powstawanie sekt luterańskich, kalwińskich, arjańskich, judajskich i innych, walki z niemi zakonu jezuickiego, oraz bogactwa tego wieku przyczyniły się do wzmożenia kultury. Pierwszym poważniejszym pisarzem po polsku piszącym to Rej z Nagłowic, drugi to Kochanowski, następnie Szymonowicz, Klonowicz i inni. Silny rozkwit następuje w epoce klasycyzmu, kiedy to kulturalny Poniatowski popiera i wydaje dla literatów tak zw. obiady czwartkowe. Z tego okresu znani są: Krasicki, Karpiński, Trembecki, Niemcewicz, Brodziński, Feliński i inni.

W następnej epoce romantyzmu i mesjanizmu literatura polska osiąga zenit piękna i doskonałości. Piszą wtedy i działają społecznie duchy prorocze: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Norwid, następnie Malczewski, Zalewski, Sadyk-Pasza Czajkowski, Goszczyński, Fredro i Pol.

Po kilku nieudałych próbach zerwania kajdan niewolniczych, kiedy to literatura tylko się rozrzewniała, płakała i pokutę wmawiała w naród, zwąc Polskę Chrystusem narodów, czy Winkelriedem, przyszedł czas trzeźwej myśli i twardej pracy, czyli przyszedł okres pozytywizmu, który był przeciwstawieniem romantyzmu. W tym czasie powieść przychodzi na plan pierwszy, którą reprezentują tacy jak: Orzeszkowa, Prus, Sienkiewicz, Rzewuski, Kraszewski, Żeromski, wreszcie z poezji Asnyk, Konopnicka, Wyspiański i nawet Kasprowicz.

Obecny prąd literacki, czyli najogólniejszy rys większości pisanych i wydawanych książek poważnych pisarzy, zowie się nadrealiźmem, który zapanował po przejściowej epoce wojennej modernizmów, futuryzmów i innych izmów. Nadrealizm polski za podstawę wziął teorje książki o czterech rzeczywistościach Leona Chwistka. Tu można podciągnąć epigonów poprzednich prądów, trochę Reymonta, Sieroszewskiego, Weissenhoffa i wogóle wszystkich starszych żyjących autorów, a następnie, jako trzon właściwy, obecnie tworzących, jak: Kossak, Szczucka, Wacław Berent, Andrzej Strug, Orkan (ten umarł), Małaczewski (także umarł), Bandrowscy, Tetmajer, Staff Leopold, Ossendowski, Boy-Żeleński i wielu jeszcze z młodszych, których jednak nazwisk nie będę wyliczał, albowiem jest ich cała galerja.

Chciałbym teraz powiedzieć coś o literaturze w odniesieniu do wsi. Już w siedmnastym wieku wielu z ówczesnych rymopisów pisze sielanki, to jest utwory wychwalające życie spokojne na łonie pól, lasów, łąk, pośród trzody, bydląt i tabunów koni, gdzie się nic nie robi, tylko się śpiewa, wieńce wije i czeka na schadzkę. Naturalnie nie wszystkie są według jednej modły utworzone, albowiem są i poważniejsze i takie, które jędrne słowa rzucają o bohaterach, jakoteż o przyrodzie naszej. Sielankami takiemi są „Żeńcy“, „Kałacze“ i inne utwory Szymanowicza, Klonowicza i t. p. Tu zaliczyłbym także dzieło jeszcze z szesnastego wieku, mianowicie „Żywot człowieka poczciwego“ Mikołaja Reja, bo nie jest to nic innego tylko sążnista chwalba na cześ życia wsi według słów: „Azali nie rozkosz z żonką po ogródkch, grządkach i rabatach chodzić“ i t. d. Z późniejszych sielankopisarzy słynnym jest Fr. Karpiński, autor do dziś śpiewanej sielanki p. t. „Laura i Filon“, zaczynającej się od słów „Miesiąc już zaszadł, psy się pospiły i coś tam klaszcze za borem“ i t. d. Wspomnę tu także przy tej okazji nazwisko Stanisława Staszica, który aczkolwiek nie pisywał sielanek, ale w licznych swoich dziełach rzeczowo zajmował się sprawą chłopską, jakoteż występował w obronie chłopów jako członek Komisji Edukacyjnej Księstwa Warszawskiego. On pierwszy zaprowadził uwłaszczenie kmieci w kluczu hrubieszowskim i dowiódł tym eksperymentem współczesnym, że to jest w praktyce możliwe. Znaną powszechnie sielanką jest „Wiesław“ K. Brodzińskiego, w którym odmiennie od poprzednich utworów, wyłącznie chłopska rodziua gra rolę i rzecz się dzieje wśród wsi.

J. I. KRASZEWSKI.

Historja o Janaszu Korczaku i o pięknej Miecznikównie.

(Powieść historyczna).

(Ciąg dalszy

Wtem Dorszak o konia zawołał i obaj rzucili się mu go podawać. Nikita też ustąpił nieco, ale nie spieszył na drugie podwórze, chcąc zobaczyć co to będzie za koń i jazda. Wnet też przywiódł parobek deresza z długą grzywą i ogonem, konia widocznie z Turków rodem i z turecka osiodłanego. Charty wnet zbiegły i stały przy nim; zszedł też zwolna Dorszak, poklepał konia po szyi, na siodło skoczył, i słowa już nie mówiąc, pojechał ku bramie. Tu stanął i zawrócił się.

Słysz, ty! — odezwał się, ręką wskazując Nikitę — a kiedyż te wasze goście tu być mogą?

— Nie wiem, to w liście stać musi, mnie nie mówiono.

— A jak ci się zda?

Nikita ruszył ramionami.

— Nie wiem nic — powtórzył.

— Jakąż drogą jadą?

— Tego mi nie mówili.

— Stoś... zjadł... a cóż ty wiesz? krzyknął Dorszak.

Nikita, spokojny zawsze, ziewnął, ręką się zasłaniając, (grał umyślnie nieświadomego), i rzekł powoli:

— Ono to wiem, że mam mieszkanie i stajnie i co się patrzy przygotować.

Dorszak spojrzał na niego, konia zaciął gniewny i ruszył kłusem. Parobek i chłopak słuchający rozmowy, uszom swym nie wierzyli, a ze strachu pod okap daszku stajennego powciskali się. Dopiero gdy już dosyć opodal był podstarości i na moście zatętniało, co znaczyło, że zamek minął, parobek się zwolna wydobył z kryjówki.

Nikita, klucze trzymając w ręku, nie spiesząc, okrążał wielkie domowstwo, aby się dostać na drugie podwórze. Ciekawość i chęć posłużenia może śmiałemu Nikicie, poprowadziły za nim parobka, który, obejrzawszy się ostrożnie, powlókł się w jego ślady.

Był to chłop niezdarny, zahukany snać za młodu, milczący, opalony na czerwono, włos na głowie miał krótko przystrzyżony, czoło i twarz w fałdach całe, brodę na cal odrosłą, oczy małe, nos spłaszczony, wyraz zwierzęcy, ale pokorny. Gruba koszula i spodnie go okrywały. Pas zielony je trzymał. Na nogach miał skórznie rzemykiem ściągnięte. Z pod płótna widać było pierś opaloną jak twarz, włosem porosłą jak u zwierzęcia, zapadłą i pogarbioną dziwnie. Oczyma bojaźliwemi ścigał przybysza i zdawał się chcieć do niego przemówić.

— Jak wam na imię? — spytał Nikita.

Namyślał się parobek z odpowiedzią i do głowy poszedł ręką wprzódy, nim się zdobył na nią.

— Hm! Parfen.

— Chcecie mi dopomódz do zamku? dam wam na wódkę.

Chłop głową kiwnął na znak zgody i poszedł za nim. Pomoc w istocie była potrzebna, bo gdy do pierwszych drzwi przyszli i otwierać je, dobrawszy klucz, począł Nikita, zamka zardzewiałego zmódz o własnej sile nie mógł. Klucz był ogromny, a żelaza zaklęsłe i przyrosłe do zamka. Nierychło, siląc się i kręcąc, potrafili wreszcie nim rygle podźwignąć. Drzwi były otwarte już, a dwojga ramion nie nadto znowu, aby je popchnąć.

— Nikt tu widać nie chodził? — zapytał Nikita.

— Poco? — odparł Parfen. — Tu djabli nocą wyprawują wesele.

Gdy się stare dębowe drzwi rozwarły, można było w istocie sądzić, iż tam wewnątrz nieczysta poruszyła się siła. Nietoperze i sowy, mieszkające od dawna w sieniach, zatrzepotały skrzydłami; parobek odskoczył, żegnając się. Wstrzymał się i Nikita, ale do nóg mu potoczył się nietoperz, i poznał przyczynę tego ruchu, a śmiejąc się, wszedł do środka. — Rozglądnąwszy się bacznie parobek, nieśmiało za nim kroczył.

Sień była kamieniem wyłożona; w lewo z niej izba duża sklepiona, z kominem ogromnym, pusta, złamanej ławy kawał leżał w kącie. Kraciaste dwa okna oświetlały ją słabo. Na prawo drzwi odmykać musieli. I tu mniejszą znaleźli sklepioną izbę, ale pełną łomu drewnianego, który leżąc długo zbutwiał, porozsypywał się i pyłem porósł grubo. Resztki kul, żelaztwa, dzid, siekier, pomieszane były z rozsypaną klepką, połamanemi stoły i tarczanami. Powietrzem wilgotnem i zatęchłem ledwie odetchnąć było można.

W głębi sieni wąskie schody kamienne prowadziły na górę. Tu drzwi kute staranniej, lepszego się mieszkania kazały spodziewać. Gdy odemknęli, Nikita spostrzegł znowu salę sklepioną, z kominem i piecem na wysokich nogach, z oknami w błonach, głęboko w mur wpuszczonemi. Podłoga była drewniana, poprócheniała. W pośrodku stół na nogach

krzyżowych, kilka krzeseł skórą obitych. W sieniach półki i szafki jeszcze się trzymały, i u drzwi kropielnica, a nad nią Chrystus na krzyżu. Po kilku schodkach wchodziło się stąd do mniejszej izdebki, gdzie łóżko upadłe na ziemię i odarte stało. Stoliczek, szafka pusta, zydel, nic więcej. I znowu dwa schodki w dół, izba wąska, cegłą wyłożona, pusta. W niej okna wiatr powybijał i powietrze przechodziło. Na prawo wąskie drzwiczki wiodły do małej kaplicy. Poznać ją było można po drewnianym ołtarzu nagim i dwóch prostych lichtarzach. Nad nim obraz z ram się wywiesił na poły. Po bokach szafeczki małe, kilka zbutwiałych ksiąg kościelnych. Z kapliczki wąskie drzwi wiodły w korytarz, w którym znowu schody były niewygodne do drugiego piętra, opuszczonego, z powybijanemi oknami. Stał tu tylko kufer próżny, a w nim podarte papierów szmaty.

Nikita, obszedłszy wszystko, zadumał się. Byle ściany a dach, wszędzie można znośne znaleźć schronienie. Ale smutno było na starej wieżycy, wiało pustkowiem i śmiercią. Okna zabrukane, wąskie, mało przepuszczały światła; sklepienia niskie ciążyły nad głowami. Kamienne to było więzienie. Do dworów drewnianych przywykłemu zamek wydawał się strasznym.

Nic nie mówiąc, drzwi tylko zostawiając otworem wszędzie, Nikita z parobkiem towarzyszącym mu wiernie, spuścił się napowrót do sieni. Tu rozglądając się po ciemnych kątach, znalazł pod schodami drzwi, ale do tych klucza nie było. Napróżno próbowali wszystkich, żaden nie wchodził. Wzięli się więc oba silnemi ramionami i skuble wysadzili. O mało nie popadali, gdy się ruszyły drzwi, a pod niemi pokazały schody na dół.

Nikita posłał parobka po światło, ale może rad był się go pozbyć, bo zaledwie odszedł, znalazł podróżnego kawał stoczka przy sobie, miał krzesiwo i knot nasiarkowany, zapalił więc łatwo i puścił się wilgotnemi stopniami w głąb. Lochy stały otworem, tylko małemi okienkami gdzieniegdzie oświetlone; potłuczone butelki i różne okruchy walały się po kątach. W jednym z nich mało znaczna klapa dębowa, którą za ucho do góry podniósł, ukrywała znowu schody, lecz głębiej już się Nikicie iść nie chciało; zakrył otwór i obchodził inne lochy, gdy z góry głos parobka posłyszał. Parfen sam się w te głębiny iść nie ważył. Wrócił do niego dworak i wydobyli się nareszcie na światło i powietrze dzienne.

Nikita pierwsze drzwi zaryglował. Parfenowi grosza dał, za co parobek mu się do nóg pokłonił i pociągnął, klucze schowawszy, do pierwszego dworu, gdzie wczoraj juki zostawił. Obszerna ta budowla zdawała mu się dla miecznikowej dogodniejszą, lecz wyraźny miał rozkaz, choćby niewygodne, w starej wieży przygotować mieszkanie.

Ledwie się, dumając, do juk wziął swoich, gdy drzwi otwarto i młode czternastoletnie dziewczątko weszło, niosąc mu śniadanie. Bosonoga służka w szarej koszuli, z wyblakłym włosem, w kosy splecionym i nad czołem obwiniętym, miała smętny śmieszek na ustach. Widać w niej było stworzenie, którem się wszyscy posługiwali. Młodość, nie doszedłszy do niej, uciekła. Cerę miała zwiędłą, oczy zapadłe, wychudłe ramiona, chude ręce a zapracowane dłonie. Niosąc miskę, chleb i flaszkę, patrzyła w oczy nieznajomemu, jakby wylękła i zdziwiona.

Postawiła śniadanie na małym stoliczku, przysunęła ławkę, obejrzała się wkoło, rączkami chwyciła za koniec fartuszka i odsunąwszy się ku drzwiom, ze spuszczonemi oczyma czekała.

Nikicie się nie bardzo jeść chciało.

— Eee, co wy na mnie będziecie czekali! — rzekł — ja powoli jem.

Dziewczę spojrzało bystro, zarumieniło się, jak te istoty się rumienią, którym krwi nawet na rumieniec nie staje, machnęło ręką, ale stało.

Nikita patrzył na to biedactwo.

— Jak tobie na imię?

Zasłoniła się fartuszkiem i z za niego szepnęła:

— Horpyna.

Raz otworzywszy usta, ośmieliła się widać i ciągle mnąc w ręku końce fartucha, poczęła cichuteńko:

— Pani z wami chce mówić, ale... ale...

Nikita patrzył ciekawie.

— Jak Tatiana pójdzie na miasto... bo ona donosi... a nie trzeba, żeby kto wiedział.

Odprawiwszy to trudne poselstwo, pomyślała chwilkę czy już wszystko? skoczywszy do drzwi, wybiegła. — Słychać było jej bose nogi na schodach.

Nikita się zamyślił, głową kręcił; tajemnica ta wydawała mu się bardzo dziwną.

Około południa, nie mając co robić, poszedł w dziedziniec; potrzebaż było stajnie dla koni obmyśleć. Nic tu do nich podobnego nie było, ale pod kortynami kawał dachu jako tako osłaniał połamane i pogryzione żłoby. Niektóre z nich leżały na ziemi. Z biedą można było konie pomieścić. Parfen się za nim włóczył i pokazał mu nieco lepszą stajenkę, ale w tej kilka koni Dorszaka stało, pookrywanych derkami, i nie można się było spodziewać, ażeby chciały ustąpić. Wśród tych oględzin Nikita spostrzegł otyłą kobietę, z twarzą nabrzękłą, która z koszykiem szła ku bramie. Domyśliłby się był w niej Tatiany, choć Parfen nie zawołał jej po imieniu. Musiał więc iść rozmówić się z panią; a zdało mu się, że najłatwiej będzie czekać w izbie na dole na ową małą Horpynkę. Zaledwie za sobą drzwi zamknął, zjawiła się ona w istocie, nie mówiąc nic i dając tylko znak ręką. Nikita poszedł za nią na górę.

W tej samej izbie co wczoraj, na sofie siedziała Dorszakowa, czekając widać na niego. Po dniu wydała mu się wychudłą i bladą. Czarne oczy świeciły jakby łzami obmyte. Zwróciła się zaraz do stojącego we drzwiach, palec kładąc na ustach.

— Człowiecze — zawołała — nie darmo cię panowie wysłali, rozum mieć musisz. Miejże go tu za dwóch, bo nie będzie i tego za wiele, bądź ostrożny. Kraj to zły, ludzie niedobrzy, obyczaje pogańskie. Kto tu pozna zbójcę? Kto tu wie, który poczciwy? Po bożemu przestrzegam.... a nie mów nic nikomu. Wszystkich się strzedz trzeba, wszystkich. Nocą nie spać, dniem czuwać. Dnia ani godziny niema bezpiecznej, ja ci mówię.

— Bóg zapłać za dobre słowo! — odpowiedział Nikita. — My naród wojskowy, do wszystkiego nawykły, będziemy sobie rady dawali; a Bóg... od czegóż opieka jego?

— Podstarości, mój mąż — dodała, oczy spuszczając — a no, człek srogi, okrutny, popędliwy... Na swojego mówić — grzech; a nie przestrzedz — wina... Co robić? Jątrzyć nie trzeba, a pokornym być też źle. Człowiek rozumny wie, jak mówić i co czynić. Idźcie z Bogiem... dosyć, dosyć.

Nikita wyszedł. Nieopodal na czatach stojącą zobaczył Horpynkę, która doczekawszy się go, szybko wbiegła do pani.

Posłańcowi nie chciało się do izby powracać, tak

mu to wszystko, co widział i słyszał, po głowie chodziło. Myślał to, co prawie zawsze: zdawało mu się, iż lękać się tak bardzo nie ma czego. Nie zastał tu wprawdzie tak dobrze, jak pragnął i spodziewał się, ale źle też nad miarę nie było. Nawykły do wypraw wojskowych po gorszych jeszcze pustkowiach, do niebezpieczeństwa, które wesoło i ochoczo się zwyciężało, niemal był rad, że tu z założonemi rękami siedzieć nie było można. „Dorszak zły, to prawda — mówił w duchu — a jeden zły człowiek może wiele; są zato dobrzy drudzy, a nawet własna jego żona. I człowiek przestrzeżony, co wiele znaczy. Łatwo się więc mieć na baczności; dopilnujemy i nic złego nie damy zrobić“.

Tak sobie męstwa dodając, poszedł Nikita do starego żyda.

— A co? — rzekł, przywitawszy się — podstarości znowu na polowanie się wybrał.

Abram ramionami ruszył.

— Na polowanie?! — rzekł — ale na jaką zwierzynę on poluje, tego nikt nie wie, ani dokąd jeździ. Dosyć, że go nigdy w domu niema. Szczęście jeszcze, jeżeli na noc powróci. Gdzie bywa w gościnie i jakich tu czasem ludzi sprowadza, a jak im wszystkim z oczu patrzy.. nu!...

IV.

Dzięki pani miecznikowej, w Mierzejewicach było jak mało w którym dworze dostatnio i z ładem, a nawet dla oczu miło. Mało bo na świecie takich kobiet jak ona i niedarmo ją swą „Handzią złotą“ pan miecznik nazywał. Stworzona była do pracy wesołej, jak ptaszyna. Nigdy się jej lice nie zachmurzyło, nie wyszło z ust narzekanie, ani skarga na znużenie. Ubolewała tylko, że jej życie tak szybko upływało. Mąż rzadko w domu przesiadywał, był tu prawie gościem, ona stała za niego i za siebie. Dzień był zużytkowany cały, żadnej chwili straconej. Inni też ludzie we dworze, widząc panią tak czynną i ochoczą do pracy, próżnować nie mogli. Ruszało się tam wszystko jak w mrowisku. Dwór był liczny, ale krom starego Deliana, który dla podeszłego wieku od pracy będąc wolny, jeszcze ryby łowił lub w ogródku dozorował, każdy miał zajęcie i nikomu odpoczywać nie było wolno.

Miecznikowa, choć córkę miała w latach szesnastu, sama wyglądała świeżo i młodo. Słusznego wzrostu, zbudowana silnie, krew z mlekiem, zęby jak perły, usta rumiane, oczy patrzące śmiało i prosto. Ale przy tem wszystkiem powaga była wielka i zmuszająca do poszanowania. Nie zlękła się ani konia, ani strzelby, bo ją ojciec nieboszczyk, syna nie mając, dla zabawy do wszystkiego przyuczał. Mówiono, że strzela celnie, lecz poszedłszy za mąż, już się tem nie bawiła. Jadzi też swej nie uczyła strzelać, ale jej wlała swe męstwo i otwartość, oraz ten charakter rycerski a umysł wesoły, który nie daje nigdy upaść na duchu.

Młode dziewczę podobne było do matki, tylko smuklejsze jeszcze i piękniejsze nad nią. We dworze tak panienkę kochali wszyscy, żeby się za nią pozabijać dali. Najstarszy ze wszystkich, blisko ośmdziesięcioletni Delian, nie zapierał się tego, że był w niej rozmiłowany.

Cóż dopiero powiedzieć o młodym Janaszu, który się z nią prawie wychował i był jej najpilniejszym sługą, a jakby bratem. Prawda, że poczciwy Korczak, od dzieciństwa w tym domu, kochał tak samo miecznikową i miecznika, lecz dla Jadwisi życiaby nie żałował.

Małą dziecinę osieroconą, wynędzniałą, przywieziono go z rozkazania miecznika do Mierzejewic. Byli mu ci Korczakowie dalekimi powinowatymi. Ojciec Janaszka, niegdyś zamożny, całą majętność puścił w świat przez swawolę. Pił jak gąbka, rąbał się codzień, twarz miał całą popisaną szablami, z czego chluby szukał. Byle słowo, pluł w garść i brał się do karabeli. Wiosek dwie poszło na biesiady z dobrymi przyjaciółmi, z których ani jednego nie stało, gdy go objedli i opili. Matka ze zgryzoty zmarła; nareszcie starego Korczaka, lepszy od niego rębacz dojechał po karku tak, że nie wymówiwszy słowa, padł krwią oblany. Zostało dziecię sierota, którym się tak krewni opiekowali, że mu gęsi pasać dawano. Zmizerował się biedak i o mało nie zmarł, gdy go miecznik przygarnął. Przywieziono na furze do Mierzejewic tylko cień dziecka w podartej koszulinie; bose to było, brudne i ledwie dyszące. Miecznikostwo oboje litość mając nad nim, szczerze się wzięli, aby go odchuchać. Jakoż wprędce dziecka poznać nie było można. Chłopak był rzadkiej piękności, a gdy na dostatniejszy chleb poszedł, rosło to jak na drożdżach i wybujało. Zrazu go w domu uczył przyjęty nauczyciel, potem go dano do szkół do Lublina, gdzie chciwie naukę łykał, wreszcie przy mieczniku na żołnierza się usposobił. Łatwo mu szło wszystko, bo umysł był bystry.

Była to prawa ręka we dworze, do wszystkiego, choć sercem miłował najwięcej rycerską sprawę i życie. Koń, szabla, rusznica, łuk, nalmilszemi mu były zabawami. We dworze niemal jak własne dziecko go utrzymywano. Ale Janasz, im więcej było mu wolno, tem mniej z tego korzystał, bo dziwnie był skromny i pokorny. Dość powiedzieć, iż mając szesnastoletnią córkę w domu, miecznikostwo z powodu tego ślicznego chłopca dwudziestoletniego, najmniejszej troski nie mieli. Kochało się to po bożemu, jak brat ze siostrą, nie tając, nie kryjąc, ani pragnąc więcej nic nad to, żeby z sobą codzień mówić, uśmiechnąć się sobie mogli i jedno drugiemu usłużyć.

Pomimo młodego wieku, miał Korczak tyle doświadczenia, zimnej krwi i wytrawności, iż mu miecznik rodziny powierzyć się nie wahał. Dwór też cały był dobrany tak, że nim ani miecznikowa, ani on kłopotu mieć nie mogli. Złego się tam w Mierzejewicach nic nie uchowało długo.

Ks. Zudra, kapelan, niegdyś także żołnierz, choć ksiądz, mężny był i spokojnego ducha, a roztropności wielkiej. Często się go miecznik radził i dla Janasza w drodze wielką mógł być pomocą; bo choć w krajach tamtych nie bywał, tyle z ludźmi różnymi przestawał, tyle się po świecie nasłuchał, iż więcej od drugich wiedział.

Sześciu ludzi czeladzi dobrano co najtęższych i pewnych, chłop w chłopa. Hajducy, Hołoba i Trakiewicz, głową przerastali wszystkich, a byli też na taką wyprawę jakby stworzeni. Obaj prawie w obozie się wychowali, a niełatwo ich było czem ustraszyć. Najsłabszy ze wszystkich Węgrzynek, Giczy, choć pono z Węgrów pochodził, wychowany z dziecka na dworze, przyswoił się zupełnie, a był zwinny, żwawy, trochę łotrowaty, ale odważny jak stary i gotów się porwać na olbrzyma.

Chociaż miecznikowa wcale się o tę podróż nie troszczyła, będąc pewna, że Turcy i Tatarowie co innego teraz mają do czynienia, — sam stary, nie

trwożąc się, ludziom pojedynczo zalecił jak największą ostrożność w podróży. Konry, brat Nikity, zawsze miał poprzedzać na kilka godzin dwór, a dano mu najlepszego konia, aby w razie niebezpieczeństwa jakiego mógł zawrócić i wczas dopaść z oznajmieniem. Dwóch ludzi składało straż tylną, reszta się gromadziła około kolebki *), wozu, na którym jechał ksiądz Żudra — i drugiego z obrokami zapaśnemi i kuchnią.

Jesień bardzo szczęśliwie trafiła się ciepła i pogodna. Noce bywały chłodne, ale dni gorące prawie. Pierwsze dni podróży szły bardzo pomyślnie; koń nie zakulał, koło się żadne nie popsuło, nie zgubiono niczego, a mimo krzyżujących się dróg, nigdzie się nie zbłąkano. Miecznik na karcie wypisał cały szlak i niemal popasy a noclegi tak rozumnie, iż się jego drogowskazu trzymano. Janas Korczak prawie cały czas przy kolebce jechał konno, pannie tłomacząc, co rozumiał i ukazując, co mu w oczy wpadło.

Na popasach i noclegach, gdzie tylko kościół znalazł ksiądz Żudra, zachodził na plebanie lub do klasztoru, dostając wiadomości, a często i serdeczne przyjęcie.

Tak znaczniejszą część drogi odbyto i zbliżano się do granic Podola i do Gródka. Konie były trochę znużone, więc w Starym Konstantynowie dzień spocząć zamierzano. Ksiądz Żudra poszedł zaraz do OO. Dominikanów. Było to nad wieczorem. Przeora znalazł w domu i trafem dziwnym był nim dawny znajomy, niegdyś żołnierz także, ksiądz Jacek Zając, którego potem w habicie spotykał ksiądz Żudra. — Zobaczywszy go, aż się przeor przeżegnał.

Posadziwszy go tedy i lampeczkę wina kazawszy przynieść, — począł wypytywać ksiądz Zając... Wszyscy naówczas ciekawi byli tej wyprawy króla Jana przeciwko niewiernym, o której sława się rozchodziła, że z innymi monarchami chrześcijańskimi zadać może cios śmiertelny potędze Turków w Europie.

— Ojcze najprzewielebniejszy — rzekł wkońcu — dajcież mi też dopytać się u was o to, czego potrzeba. Macie tedy wiedzieć, żem ja tu nie sam przybył, ale z dworem mojej pani a dobrodziejki, pani miecznikowej Zboińskiej z Mierzejewic. Jedziemy, mogę powiedzieć, na kraj świata. Święta i zacna jest pani nasza, ale gdy czego zapragnie — rozstąp się ziemio — musi to być. Mają miecznikostwo z dawnych lat na samem Podola pograniczu...

— Gródek — przerwał przeor — znam, wiem, bom tam bywał. Z wszelkim respektem dla pani miecznikowej waszej powiem wam, że prawdziwie kobiecym rozumem sobie tę podróż osnuła. Dojechać możecie, ale żebyście mogli cało powrócić — za to nikt rozumny nie zaręczy. Niebezpieczniejszego kąta nad ten w świecie niema. Tatarowie, Lipki, włóczęgi, bandy najrozmaitszego tałałajstwa tam sobie na kraju obrały siedlisko. Cóż wy im prosto w paszczę leźć chcecie? Nie macie nic lepszego do czynienia, tylko wypocząwszy w Konstantynowie, w imię Boże zawrócić do domu.

— Ale to nie może być! to być nie może — rzekł ksiądz Żudra. — Trzeba znać miecznikową — córka też dziecko prawie, ale mężnego ducha.

*) Kolebkami zwano karety na pasach, któremi w Polsce jeździły bogate kobiety.

— Co? i z dzieckiem się wybrała? — zakrzyknął przeor. — Głowyście potracili?

— Co tu począć?

— Co począć? Zawracać! mówię wam, o podróży nie myśleć! Sądzicie, że wszyscy Tatarowie poszli na Wiedeń? Zostało tej szarańczy do zbytku. Nieprzebrana ćma na granicach czatuje.

Widząc, że ks. Żudra, głowę w rękach ukrywszy, mocno się zadumał, przeor mówił, ciągle chodząc i czarnego pociągając pasa, bo był dość otyły i miał zwyczaj go zawsze poprawiać, żeby mu do góry nie zbiegał.

— Nie chcę wam próżnego czynić strachu, ale nie dosyć, że Gródek ten w dziurze na samiutkiej granicy, a trzy zameczki też Turkami poobsadzane, jeszcze tam mieszka istny djabeł, którego sami zainstalowali. Wiecie, dlaczego nigdy na Gródek napaści nie było? bo ten łotr Dorszak z Tatarami się zna, na wioski ich naprowadza, łupami się z nimi dzieli. Znają go w okolicy, a wszyscy przed nim drżą. Udając się za dziedzica Gródka, boć nim prawie jest, ożenił się z córką bogatego Ormianina w Kamieńcu, której tam męczeńskie z nim życie... Wszyscy o tem wiedzą... Gdyby się udało królowi Janowi Turka wypędzić precz, niejedenby rachunek z Dorszakiem przyszedł na stół do zrobienia... Łotr z pod ciemnej gwiazdy! — zakończył przeor — ma w tem interes, aby mu tam nikt wody nie mącił, a miecznikowa sama mu się jedzie oddać w ręce... To — chyba szaleństwo!...

— Mój ojcze, myśmy o tem wcale nie wiedzieli, to są rzeczy nowe — zawołał Żudra. — Łaska Boża i prawdziwa Opatrzność, żem, jakimś instynktem wiedziony, tu zaszedł i z wami się spotkał. Ale, mój ojcze, wy mi tego, dla miłości Zbawiciela, nie odmówicie, że pójdziecie ze mną do miecznikowej. — Choć to wszystko jasne, myślicie, że ja wierzę w to, iż się ta kobieta zlęknie i wróci?

A no, dobrze — podchwycił przeor — gdyby mieli z sobą choć z pięćset ludzi dobrze uzbrojonych... a wieleż was jest?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z Tygodnia Gór.



Hucuł z instrumentem zwanem trombitą, na Tygodniu Gór" w Zakopanem.



Maciek Bzdura gada

Jenom kiejsik to pisanie zaniósł do świętnego starostwa, to zazasicko ludziska we wsi sie o tem zwiedzieli i zaraz tez się mi zacęli pytać od kiedy ja juz tem wójtem ostanę. Insem tez okiem na mnie ludziska zaceni pozirać a mnie az serdecko się radowało, jak wspomniałem o tem wójtowaniu w Psi Wólce. Aleby tez to baby wszyćkie miały prefit przed takim wójtem, jak ja. Cłek by se zył z temi babami w gminie, jak ten pastyrz z owieckami na halach, co to którą ino chce owieckę, to se podoi i kuzda mu jest posłusna i potulna. Abo jak ten Turek, coby se jeno w izbie siedział abo lezał do góry brzusyskiem, a baby wszyćkie w gminie by mu się przymilały i pytały, cy mu cego nie trza. I cłekby se dopiro tem wójtowaniem na tym świecie żywot naprawił, ze hej!

Kiejsik siedzieliśmy se oba z moim kamratem Furgacem niedalecko karcmy i gadalimy se o róźnych rzecach. Jak my sie juz na dobre rozgadali, przysedł do nas parobek od podwójciego i rzekł mi, cobym do nasego podwójciego zarasicko przysedł.

Nie wiele myślęcy ostawiłem Furgaca, a sam prościusieńko pochybałem do podwójciego, bo mnie okrutecna ciekawość chytała, co tez ten podwójci ma dla mnie dobrego.

Pochwaliwsy Pana Boga, wlazłem do izby grzecnie i cekam.

Podwójci, nałożywsy na nos śkiełecka, zaceni sukać jakiegosik papiru, co je miał rozłozone na ławie, a jak go znaleźli, rzekli do mnie:

— Wis Maciuś! Ty mas pałę, co obstoji za dziesięciu zydów, dziesięciu śwabów i dziesięciu inksych łapserdaków. Ale o jednej rzecy se zabacyłeś z tem pisaniem do starostwa o wójtostwo. Ty nie wis, ze wójt musi mieć w gminie szaconek, a szaconek moze mieć ino cłek zeniaty. A ty się ino do babów zalicas, a łozenić się nie chces, bez to i wójtem być nie mozes. Tak teraz wybieraj co chces. Cy ostać wójtem a przodzi sie łozenić, cy nie. Bo, gadał jesce podwójci, jak w gminie jest wójt, to musi być i wójtowo, a skądze sie ona weźmie, jak ty nijakiej baby nimas?

Okrutecnie zafrasowany wysedem z chałpy od podwójciego. Coprawda to ja bab cały regiment mam, jeno podwójci chcą, cobym rodzoną babę od łontarza miał. Rozeźliło mnie to okrutecnie, bo bez babę cłek wójtem nie ostanie.

Przyswędałem się nazad do Furgaca i rzekłem mu, co nase pisanie do starostwa o wójtowanie bies porwał. Szcerą też prawdę nieboszcyk stryk gadał, co gdzie djobeł nie moze tam babę pośle, bo zeby bies babę do mnie posłał i cłek się z nią obzenił, to pewnikiem i wójtowanie by mi sie nalezało i było jak sie patrzy.

Róźnie tez cłek zacął študerować. A jakby tez tak, co nie daj Boże, cłek się obzenił i to juz teraz po zniwach wnetki? Trza se tylko rzec: raz kozie śmierć. Lata cłek juz w samiuśkim środecku do żeniacki ma i statecności tez nie brak, a gront i gospodarstwo to już babska strapacyja. Rzecz tylko jest w tem, gdzie takiej baby, jak się patrzy, sukać. bo Psiwó'canki dawno juz mi się sprzyjadły i cłek do nich juz nijakiego nie cuje drygu. Trzaby się za insemi babami obejźryć po świecie.

Furgacowi takie moje gadanie strasecnie sie udało. Ujźrałem to po nim i nie wiele myślęcy rzekł do mnie coby my pośli razem bab se sukać we świecie.

Rzekłem mu, co se przodzi podam do „Roli" pisanie, jako sukający baby do ozenku. Moze być baba wsiowa abo miescka, mająca jesce wszyćkie babskie przynalezące cnoty, jakie niezeniata mieć powinna.

I na takie pisanie w „Roli" to se nachytam bab jak ten flisacek rybecek do więcierza róźnych i małych, mikrnych i cienkich i długaśnych i tłuściuśkich i grubaśnych. Rzekłem tez Furgacowi, co jak tych rybecek dużo se nachytam, to i jemu jaką dam, coby i on sie obzenił i wójtem w insy gminie został.

„Niemiec nie kupuje u żyda".



Kampanja antysemicka trwa w Niemczech w dalszym ciągu. Ostatnio wznowiono znowu propagandę przeciwko kupowaniu u żydów. Na powyższem zdjęciu widzimy wielki rozwieszony transparent z wezwaniem: „Niemiec nie kupuje u żyda".

„Żydzi niepożądani".



W ostatnich tygodniach mnożą się w Niemczech wypadki ogłaszania, że w danej miejscowości żydzi są niepożądani. Na powyższej fotografji widzimy tablicę ostrzegającą żydów, że w tem mieście miejsca dla nich niema.

„Miłość i piwo".

— Jakże to człowiekowi robi się dziwnie przyjemnie na sercu, kiedy dostanie list (zaczął przyjaciel) tej treści:

„Kochany N..

Codziennie tęsknię za Tobą i nie mogę doczekać się tej chwili, kiedy dostanę list od Ciebie i kiedy odwiedzisz naszą Trzebinię. Trzebinię, jak Trzebinię, ale chodzi o to, abym zobaczyła Cię wkrótce, bo z dnia na dzień czuję, jak zaczynam tęsknić za Tobą. Czuję wielką miłość ku Tobie, którą ani śmierć nie zmaże. Czekam niecierpliwie z utęsknieniem.

Kochająca Cię *Jadwisia*".

Odpisałem więc natychmiast, że przyjeżdżam we wtorek o 5 wieczorem, pociągiem i aby wyszła na stację i kiedy już tak tęskni, niechajże uścisnę ją namiętnie i... niech się dzieje wola nieba!... Wiedziałem i o tem, że Jadwiśka przeżywa tragedję sercową, bowiem chodzi do niej jakiś „młodzian", lecz jej rodzice, zwłaszcza matka, nie dadzą z nim chodzić, więc kiedy ją poznałem, pocieszałem ją i... z pocieszyciela stałem się mimowoli konkurentem.

Wsiadłem więc do pociągu i pełen najsłodszych nadzieji, przyjechałem do Trzebini. Na stacji stały różne pociągi i moja Jadwiśka również stała, ale zamiast rzucić mi się na szyję, nie ruszyła nawet palcem w bucie. Co robić? Nie wiem ci bracie, co to znaczy? (Mówił przyjaciel).

Po przywitaniu się zimnem, jak biegun północny, idziemy sobie ulicą Kolejową do jej domu i... pytam się, co to znaczy, że tak obojętnie mnie przywitała?

— Bo to, com ci napisała w liście, to jest nieprawdą. Napisałam to pod przymusem, ale ja ciebie tylko lubię, lecz nie kocham — rzekła twardo.

— Bardzo ładnie, — załkałem prawie — że jesteś szczerą, no ale ja też ciebie nie kocham, li-tylko lubię cię i więcej nic.

— Ta-a-a-k?! — odpowiedziała, — ale dziwnie zadrżał jej głos.

Tylko kobiecie zagrać na ambicji, pomyślałem, a już sprawa przybierze inny obrót... Zacząłem więc zdobywać jej serce, jak Piccard stratosferę, wkradając się w sferę jej uczuć i... po kwadransie czasu, kiedy przyszliśmy przed próg jej domu, szepnęła mi namiętnie w ucho:

A jednak tylko ciebie kocham!

Ganek, na którym stanąłem poleciał wraz ze mną, jak karuzela, a głowa moja dosięgła nieba, tak wydawało mi się nagle, a serce moje, miałem wrażenie, że usiadło na marynarce mojej, jak krzyż walecznych.

Mama, jak zwykle, kłóciła się z wiecznie niezadowolonym swoim Franiem, kiedy wypadła na ganek na powitanie nas.

— Bo psio krew! z takim chłopem. Zdechlak, zaraza, ni możno z nim końca dojść — perorowała.

— Dajno spokój! nie mrucz. Bąkał Franiu. Gość jest, na miły Bóg, a ty terkoczesz.

— Gość dawno ciebie zna, a że go lubimy, toć on (niby ja) wszystko nam wybaczy.

Mówiła to kochana mama pod moim adresem. Jest to kobiecina ze złotem sercem, pracowita tak dalece, że za dziesięciu potrafi pracować i humor ma i werwę iście godną pozazdroszczenia.

Zagadano mnie na... śmierć, przyczem uczęstowano. Z mamą pomówiłem na serjo o Jadzi. Mama dała mi do zrozumienia, że względem tego, to owszem — ja naturalnie, czegoby nie? Czyli zostałem przyjęty. Aliści afekcik sercowy panny Jadzi obrócił się teraz do mnie chyba o 360 stopni, bo wciąż szeptała mi w ucho, że mnie kocha itd. tylko najwięcej mnie kocha, jak mnie widzi, jak jestem przy niej i tem podobnie.

Tymczasem stała się rzecz nieoczekiwana i nagła, jak zeszłoroczna powódź, która uderzyła jak piorun w domek cicho dotąd stojący.

Albowiem podczas mojej chwilowej nieobecności przyszedł pierwszy konkurent, uzbrojony straszliwie w... płacz. Słowo honoru! w płacz i... wypłakał moją Jadziunię!

Kiedy bowiem po godzinie powróciłem z rynku trzebińskiego, zastałem w domu same miny grobowe. Wszystko było poważne, jak wieczność, nawet zegar, który do niedawna wywijał wesoło wahadłem, jak [illegible]aciek Kaśką na weselu, teraz stękał, jakby stary wiedział, że zostałem niemiłosiernie oszukany. Ja zaś miałem wrażenie, że ktoś włożył mi do kieszeni nabój dynamitu z długim lontem i... podpalił w tej

chwili lont, który pali się i do połowy przepalił się już, a za chwilę, Jezus Marja! wybuchnie i zmieni mnie na drobne kawałki.

Dynamit jednak nie wybuchnął, ale Jadwisia przyniosła parę flaszek piwa, naturalnie bez wiedzy ojca, które mama kupiła, abym nie umarł ze zgryzoty...

— No więc tak paniedzieju — zaczął ojciec — Petrysia wychodzi za niego — i wskazał na zapłakanego młodzieńca.

Powiedział to tak mocno, że zagłuszył sygnał z kopalni „Zbyszek" w Trzebini, huczący na godzinę dziesiątą wieczór.

Jadwiga odsunęła się odemnie i... zrozumiałem, że z przyjemnością zgadza się na wyrzucenie mnie ze swojego serca, jak niepotrzebny przedmiot.

Rodzina podzieliła się na dwa wrogie sobie obozy: mama za mną, ojciec przeciw mnie...

Co robić? Trzeba było porzucić miłe i niedoszłe nadzieje trzebińskie i uciekać z Trzebini po wielkiej porażce. jak Napoleon z pod Moskwy.

Lokomotywa dyszała ciężko, jakby nie poruszała ją para wodna, ale moje fatalne serce, a koła kulały stukając kołami, jak dziad kulą po kamieniach.

A za trzy dni dostałem list ranną pocztą następującej treści:

„Wielce Szanowny Panie! Mimo, że do pióra, paniedzieju, nie jestem stworzony, znalazł się taki, co mi paniedzieju napisał list, a chodzi o to paniedzieju, że to piwo ja nie kazałem, tylko ona (żona ma się rozumieć) co bądż co bądż też to piwo po drodze nie chodzi, paniedzieju, i wypraszam sobie więcej, paniedzieju, podobnych odwiedzin w moim domu, zwłaszcza, paniedzieju, podczas mojej nieobecności. Co się kreślę z szacunkiem i pozdrowieniem Franciszek, ojciec, emer. strażnik.".

— No i co? — rzekłem ubawiony.

— No i co? Ano wyślę pieniądze pocztą za to piwo — rzekł mój przyjaciel nieszczęśliwy, a potem śmiejąc się dalej mówił — pocztą! ha! ha! ha! żeby tak i miłość można pocztą odsyłać! ha, ha, ha! śmiał się spazmatycznie kolega.

— Zrozum, (mówił) dopiero cię kocha kobieta, to znów mówi, że nie kocha. Potem znów, że cię kocha, za chwilę znów, że nie kocha... ha, ha, ha!

Poszedł Marek na jarmarek
kupił sobie oś,
postawił ją za stodołą
ukradł mu ją ktoś.
Więc sąsiady na narady:
doradził mu ktoś:
idźże Marek na jarmarek
i kup sobie oś.
Poszedł Marek i t. d.

Czuję, że kręćka dostaje... ha, ha, ha! Zwyciężył Franciszek!"

— — — — — — — — — — — —

Mrok zapadał już na ziemię, a my dwaj nierozłączni przyjaciele rozprawiali na temat tego wydarzenia i na temat kobiet, o których mędrzec powiedział: „kiedy pies śpi, pijany się modli, a dziewczyna mówi, że kocha, rzadko wierzyć trzeba!"

Wincenty Kuglin.

MARJA GRODZICKA.

Drugie zaręczyny.

(Ciąg dalszy). Powieść z życia wsi. (Przedruk wzbroniony).

Ojcze! — krzyknął.

— Stajesz w jej obronie? Nie dziwię się, to twoja przyszła teściowa! rzekł zjadliwie.

— Franiu! co mówisz? Tadek żenić się będzie z córką służącej? To przecież skandal! — przyczem spojrzała z niedowierzaniem na Tadeusza.

— I co Franiu? jeżeli się zgodzisz na to, w takim razie wejdziemy w zaszczytne powinowactwo! Niema co! Więc kiedyż wesele?

Ścibor splunął z pogardą mówiąc:

— Psiakrew! głupi szmajgeles, zadurzył się w dziewce, bo ma ładny pyscuś, nie zważa, że przez to szkodzi sobie i ojcu na opinji.

Obrażony Tadeusz powstał od stołu:

— No, no, pomału ojcze! Niewiadomo jeszcze jak będzie ojciec wyglądał za jakiś czas ze swoją własną opinją. Poczem wyszedł z pokoju.

Gdy Wikta weszła, by zebrać talerze ze stołu, Ścibor skinął na dziewczynę:

— Słuchaj Wikta! ja nie grymasiłem w jedzeniu, ale teraz staraj się smacznie gotować, bo pani jest wybredna bardzo w potrawach.

— O wa! nie wiedziałam o tem — odparła dziewczyna z ironicznym uśmieszkiem.

— To może pani pomoże mi jutro gotować? Obiad napewno będzie smaczniejszy.

— Słyszałeś Franek? jaka bezczelna dziewka? Rozkazy dawać będzie swej pani.

Ścibor ze słodkim uśmiechem ujął żonę pod brodę spoconemi paluchami, zmazując przytem grubą warstwę pudru.

— Ja radziłbym ci Kasiu zająć się samej nieco kuchnią.

Spojrzała na męża z wyrzutem:

— Boże — co ja słyszę! chcesz bym ja gotowała? to nie słychane! Więc za co ja tu przyszłam: jako żona, czy kucharka?

W irytacji mięła w rękach batystową chusteczkę. Z burych małych oczu strzelały iskry gniewu, gdy mówiła:

— Czy nie wiesz, że przyzwyczajona byłam do wszelkich wygód i luksusu, że miałam do usług lokaji, pokojowe i damę do towarzystwa. Ach Boże! trzeba mieć pecha, by mając teraz tyle świetnych partji, zostać twoją żoną. Nie dałeś mi ani dnia spokoju. A ja uwierzyłam twym obietnicom i zgodziłam się zostać twoją małżonką.

— Kasiu przestań tych żalów, ja nie żądam byś gotowała tylko doglądnęła służącej. Zabrał laskę i kapelusz wyszedł na podwórze, by nie słuchać narzekań żony.

Obok zgliszcz spalonej stodoły zobaczył policjanta i bez ogródek zapytał go, czy podpalaczka aresztowana.

— Na kogo ma pan podejrzenie? — zapytał posterunkowy.

— Nikt tego nie zrobił, tylko Kleszczeńska. Wyrzuciłem ją ze służby i dlatego zemściła się. Gotów jestem na to złożyć przysięgę.

— Gdy w godzinę później Lena została odprowadzona do więzienia jako podpalaczka, Ścibor nie posiadał się z radości.

— Już mniejsza o stratę jaką poniosłem — mówił sobie w duszy. Gdy nadejdą dolary, wybuduję nową

stodołę, a baba posiedzi parę lat w więzieniu. Budę z polem sprzedadzą na licytacji, dziewka zaś musi pójść do służby. Niema złego, by na dobre nie wyszło, mówi przysłowie.

W czasie kolacji opowiadał, że Kleszczeńską zakuto w kajdany i zabrano do więzienia.

Tu zwrócił się do syna:

Przypuszczam, iż teraz zrezygnujesz ze swoich planów matrymonjalnych z córką podpalaczki.

— Ojcze! ja daję głowę zato, że ta kobieta jest niewinna, ale ojciec nagiął sobie parol, by ją ustawicznie prześladować.

— Słyszałaś Kasiu? jak mój syn broni zbrodniarkę — odezwał się, poczem spojrzał z gniewem na syna:

— Teraz jestem pewny, że dały ci się napić wywaru z lubczyku. Dlatego to zakochany jesteś w dziewce, a starej bronisz tak wytrwale.

Katarzyna bawiąc się złotą branzoletą podarowaną jej przez męża, przybrała wyraz twarzy pełen wyższości, gdy zaczęła mówić:

— Muszę ci zwrócić uwagę chłopcze, że postępując wbrew woli ojca, źle na tem wyjdziesz, a nas okryjesz hańbą. Bo któż to słyszał, by syn właściciela dworu żenił się z dziewką ze wsi, to przecież skandal!

Oczy Tadeusza zabłysły gniewem. Starał się zapanować nad sobą, ale arogancja tej kobiety burzyła mu nerwy. Podniósł się z krzesła i kierując się do swego pokoju, rzekł:

— Zwracam uwagę pani po raz ostatni, by się zechciała liczyć ze słowami w stosunku do mnie i mej narzeczonej, w przeciwnym razie nastąpią przykre dla pani konsekwencje.

XIV.

Wieśniacy zatrzymywali się przed domkiem Leny, pytając jej sąsiadów, czy to możliwe, by ona podłożyła ogień pod stodołę dziedzica.

Zdania były podzielone. Jedni twierdzili, że Kleszczeńska zrobić tego nie mogła. Natomiast inni przypuszczali, że doprowadzona do ostateczności doznaną od Ścibora krzywdą, mogła się zemścić.

Nikt nie był w stanie odczuć tragedji nieszczęsnych kobiet. Jeszcze nie zdążyły ochłonąć z przykrego wrażenia jakie ich spotkało, gdy Ścibor posądził Lenę o kradzież biżuterji. A oto znowu spada cios jak grom z jasnego nieba: aresztowano Lenę za podpalenie dworskiej stodoły.

Matka Leny cierpiąc na częste ataki serca od kilku tygodni, gdy jeszcze dowiedziała się, że córka pójdzie do więzienia jako podpalaczka, rozpacz staruszki nie miała granic. Wskutek tragicznych przejść choroba staruszki doszła do tego stopnia, że zagrażała każdej chwili jej życiu.

Jadzia siedziała skulona na krawędzi łóżka, nie miała już sił płakać. Z tępą rezygnacją patrzyła przed siebie, to spojrzała na dogorywającą babcię, a wówczas suchy szloch wstrząsał jej ciałem. Ulegając namowom babci poszła, aby wyszukać trochę drewienek w szopie. Rozpaliła w piecu i zagotowała mleka. Od wczoraj, to jest jak mateczkę zabrali do więzienia, dziewczę nie miało nic w ustach.

— A może i babunia napije się szklankę gorącego mleka? Myślała sobie, krzątając się po kuchni.

Wieczór zapadał i w mieszkaniu coraz ciemniej się robiło. Zapaliła lampę, poczem pobiegła z mlekiem do babci. Ale cóżto jest? babcia leży nieruchomo, nie spojrzy na wnuczkę, jak zwykle, gdy stanie u jej łoża. Dotyka się jej rąk i twarzy, zimne i jakieś sztywne, bezwładne. Dreszcz przebiegł ciałem Jadzi i o mało lampa nie wypadła jej z rąk. Czyżby babcia umarła? Stała chwilę przerażona nie zdolna ruszyć się z miejsca. Wiatr wył w kominie potęgując strach w umyśle dziewczęcia. Wybiegła z domu z głośnym lamentem i płaczem, aby zawiadomić sąsiadów o śmierci babuni.

* * *

Tadeusz powracał z miasta wielce zmartwiony. Na nic się zdały jego starania o zwolnienie Leny z więzienia. Po całodziennej bezskutecznej bieganinie czuł się wyczerpany fizycznie i duchowo. Przejeżdżając koło domu Kleszczeńskiej, zobaczył przez okno palące się świece; bez namysłu zeskoczył z konia i uwiązał go u drzwi szopy.

Gdy wszedł do pokoju, smutny obraz przedstawił się jego oczom. Jadzia stała obok katafalku, zapatrzona w zimne, martwe ciało babci; zdawała się nie zwracać uwagi na wchodzącego Tadeusza.

— Moje biedactwo! — zawołał idąc do niej z wyciągniętemi rękoma. Ach! co za nowe nieszczęście!

Spojrzała na niego mgłą zaszłemi oczyma:

— Oto dzieło pańskiego ojca! — odezwała się, wskazując na martwe zwłoki babci.

— Wiem o tem moja najdroższa jedyna, że ojciec stał się sprawcą tylu utrapień, że przez niego babcia odeszła, nie mogąc przeżyć tyle prześladowań! Cierpię przez to bardzo! że ojciec uwziął się tak na mamusię. Ja dałbym głowę za to, że nie podpaliła stodoły. I będę się starał o zwolnienie jej.

— Lepiej będzie, gdy pan da spokój staraniom i zapomni o mnie.

— A to dlaczego kochanie?

— Ze względu na siebie i na nas. Jestem biedna i ojciec nie zgodzi się na nasz ślub.

Tadeusz ujął jasną główkę, a patrząc w oczy dziewczęciu zapytał:

— Czy ja mam cierpieć za winy ojca? Powiedz mi kochanie. Czy mnie choćby troszeczkę nie kochasz? — powiedz kochanie!

Spuściła oczy mówiąc z godnością:

— Gdybym nawet bardzo kochała pana, to przez wzgląd na pańskiego ojca proszę do nas nie przychodzić. Wskazała ręką na katafalik:

— Tu spoczywa ofiara jego podłości, druga ofiara przebywa w więzieniu. Czy nam wobec tego godzi się w takiej chwili nawet myśleć o kochaniu?

— Rozumiem cię najdroższa! że ze względu na krzywdy doznane od ojca odczuwasz i do mnie niechęć. Uważasz mnie może za pośrednią przyczynę tragedji. Ja jednak całą siłą starał się będę ulżyć wam. Gdy otrzymam posadę, zabiorę do siebie moje skarby wraz z mamusią, a widząc, że rozżalone dziewczę zaniosło się od płaczu, przytulił jej główkę do piersi:

— Uspokój się dziecinko! Przyrzekam tu wobec zmarłej babci, której duch jest pewno obecny, że was nie opuszczę i choćby na przekór ojcu nie spocznę, dopóki mamusia nie zostanie wypuszczona na wolność.

Spojrzała na niego głębią swych oczu:

— Wiem, że pan jest dobry, jednak mamusia zakazała mi surowo rozmawiać z panem.

Zdeterminowany Tadeusz usunął się parę kroków w tył; przygnębienie odbijało się na jego twarzy. Wobec słów, które usłyszał, wypadało mu wyjść stąd natychmiast. Zatrzymał się jednak mówiąc:

— Honor wasz każe otworzyć drzwi i wyrzucić

mnie z domu precz, jako syna sprawcy tylu nieszczęść, zaś moje sumienie i serce nakazuje nieść ulgę i pomoc ofiarom złości ludzkiej. I tak też postąpię.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Straszna katastrofa kolejowa w Rumunji.



Pod Fimisul de Sus w Rumunji wydarzyła się katastrofa kolejowa, która spowodowała olbrzymie szkody. Pociąg składający się z sześciu lokomotyw najechał na pociąg towarowy, do którego dołączonych było kilka cystern z naftą. Wybuchł pożar, który zniszczył lokomotywy, wagony, zabudowania stacyjne. Ruch został na kilka dni przerwany. Ofiar w ludziach na szczęście nie było.

Jak to Szczepan chciał się żywcem dostać do nieba.

Stary Szczepan wytrząsnął fajeczkę, nałożył świeżym tytoniem, zapalił i tak zaczął do swych wnuków:

— Byłem małym chłopcem, bo miałem dopiero lat trzynaście, a byłem już na wszystko strasznie ciekawy. Czytać i pisać umiałem jako tako i całą biblję umiałem tak na pamięć, słówko w słówko, jak to Marysia opowiadała nam dzisiaj. Nieraz legałem na pastwisku, gdym pasał bydło i wpatrywałem się całemi godzinami w niebo, przypatrywałem się chmurkom, które wiatr przepędzał i tak pomiarkowałem, że niebo całe jest okrąglusieńkie jak talerz. W środku jest bardzo wysokie, ale zniża się brzegami i opiera się wokolutko na ziemi. Nieraz zbierała mnie ochota, żeby iść tam, gdzie niebo wspiera się na ziemi i dotknąć się go ręką, a gdyby można, zajrzeć, jak też tam ładnie jest w środku, a że tam bardzo ładnie być musi, to mi się dosyć naopowiadała nieboszczka matka, świeć Panie nad jej duszą. Ale zawsze trudno mi było wybrać się, bo zauważyłem, że do brzegu nieba będzie ze dwie, albo trzy mile.

Aż tu razu jednego opowiadał ksiądz proboszcz na ambonie, jak to święty Eljasz pojechał do nieba na ognistym wozie. Postanowiłem dłużej nie czekać, ale wybrać się do nieba; kiedy święty Eljasz, staruszek, mógł zajechać, to ja mogę zajść.

— Toście już byli dziaduniu w niebie? — zawołał Jaś i aż klasnął w ręce z radości — a to nam też opowiecie, jak tam jest.

— Poczekaj Jasiu rzekł Szczepan — dowiesz się o wszystkiem.

— Zaraz w następną niedzielę wymyłem się w rzece porządnie, ubrałem się w to, co miałem najlepszego i poszedłem do spowiedzi, żeby stanąć godnie przed Panem Jezusem. Po spowiedzi wróciłem do domu, ukroiłem spory kawał chleba i wybrałem się w drogę. Ojcu nic nie mówiłem o tem, bom się bał, aby mnie nie zatrzymał, a wreszcie pomyślałem sobie, że to grzechem nie będzie, jeżeli się z nim nie pożegnam, skoro idę do nieba; gdy już tam będę, to mu dam znać o sobie.

Przez naszą wieś, jak wiecie, idzie szeroki gościniec, którym nie poszedłem, bom sobie przypomniał, jak ksiądz proboszcz mówił, że szeroka droga prowadzi do piekła, a kto chce iść do nieba, musi wędrować wąską i ciernistą ścieżką. Domyśliłem się zaraz, że ksiądz proboszcz mówił o tej ścieżce, co to prowadzi pod las do chałupy Koguciaka, bo tam po drodze dosyć cierni.

Poszedłem więc w tę stronę, a idąc, modliłem się, śpiewałem godzinki i rozmyślałem, co ja też powiem, jak się mnie święty Piotr zapyta: „A ty tu czego chcesz chłopcze?“ Ha, padnę świętemu plackiem do nóg i powiem, że przyszedłem do nieba, bo tu musi być lepiej, jak u nas na ziemi.

Scieżka była zła, naprawdę ciernista i kamienista, ale pomimo to szedłem chyżo i kierowałem się do krzyża, który było widać tam daleko, daleko na małym pagórku, na którym się niebo wspierało i byłem pewny, że tam musi być brama, a przy niej święty Piotr z kluczami, bo ksiądz proboszcz mówił, że przez krzyż dostają się ludzie do nieba. Jednak czem bardziej zbliżałem się do krzyża, mocniej biło mi serce i lęk mnie jakiś ogarniał. Szedłem też coraz powolniej i rozglądałem się dobrze, czy też nie zobaczę już bramy do nieba.

— I pewnoście jej nie znaleźli — zauważył śmiejąc się Karol.

— O, Chryste Panie, zgłupiałem, skorom stanął pod krzyżem, bo zobaczyłem przed sobą jakąś wioskę, a brzeg nieba posunął się naprzód o jakie dwie mile. Patrzę w górę, a tu niebo tak wysoko, jak w naszej wsi i anibyście zgadli, zobaczyłem, że nasza wioska stoi na samym kraniuszku ziemi i niebo opiera się na wieży kościelnej, na sadach i chałupach naszych. Zgłupiałem, powiadam wam, otworzyłem tylko oczy i gębę i nie wiedziałem, co o tem myśleć. Czy się niebo całe ze mną obróciło, czy ja dobrze nie widzę? Ale gdzie tam, słoneczko ładnie świeciło, pomiarkowałem, że już było południe i czułem, że mi się dobrze jeść chce. Wyciągnąłem ze szmaciny kawałek chleba, com go wziął z domu, usiadłem pod krzyżem i spożywałem.

Płakać mi się chciało na myśl, że moja pielgrzymka na darmo; co chwila padały łzy na chleb,

aż skoro chleb zjadłem, rozpłakałem się na dobre. Bałem się iść dalej, bo cóżbym zrobił, gdyby i tam jeszcze nie było końca ziemi? Więc trzeba wracać. Skryłem twarz w czapkę i płakałem. Wtem usłyszałem głos koło siebie:

— A ty czemu płaczesz chłopcze?

Wzdrygnąłem się, podniosłem oczy i zobaczyłem przed sobą dziadka siwiutkiego z długiemi włosami, z laską w ręce, z torbą przez plecy zawieszoną. W pierwszej chwili myślałem, że to święty Piotr, co i on czasem jak dziadek chodzi po wsi od domu do domu, aby się przekonać, jak żyją ludzie. Miałem już upaść na kolana przed świętym, kiedy on znowu zapytał, czego płaczę i usiadł koło mnie starowina. Przypatrzyłem mu się teraz dobrze i poznałem, że to nie był święty Piotr, ale ten dziadek, co to przychodził do nas na odpust. Zapytałem się więc:

— Mój dziadku, powiedzcie mi, co to jest za tamtem laskiem, na którym zdaje się, że się już niebo opiera? czy tam już kończy się ziemia?

— O, moje dziecko — odpowiedział dziadek — Bóg tylko jeden wie, gdzie się ziemia kończy, a za laskiem tam jest miasteczko.

— A czemuż widzimy, że się tam niebo o ziemię opiera?

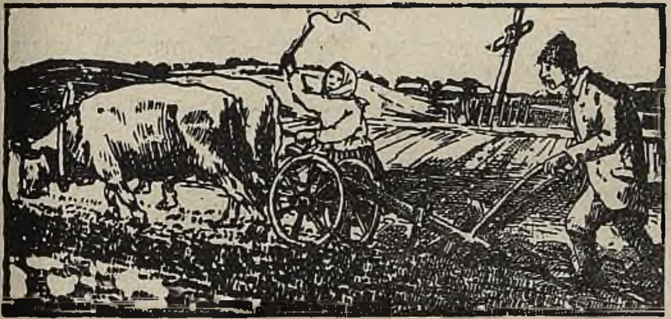
— To się nam tylko tak zdaje. Zeszedłem ja dosyć świata, moje dziecko, i wszędzie widziałem tosamo: niebo zdaje nam się jakby jaka okrągła bania szklana, która się opiera brzegami o ziemię, a my widzimy się zawsze w jej środku. I gdzie się tylko ruszymy, zawsze będziemy w środku, a okrąglutkie niebo dookoła nas.

— Prawdę mówił, bo i ja to samo widziałem wszędzie, gdzie tylko byłem, a zwiedziłem dosyć przeróżnych krajów, jak to wiecie dobrze.

Opowiedziałem więc dziadkowi, po com przyszedł. A on rzekł do mnie te pamiętne słowa:

Moje dziecko, za życia nikt się do nieba nie dostanie, bo drogą do nieba jest całe nasze życie. Wróć się do domu, żyj poczciwie, to ci po śmierci święty Piotr bramy niebieskie otworzy.

Wróciłem przed wieczorem do domu, wprawdzie w niebie nie byłem, ale poznałem prawdziwą drogę do nieba i dowiedziałem się, że ziemia niema końca, że widnokrąg niebieski na każdem miejscu wydaje się okrągły i nigdzie nie opiera się o ziemię.



Poradnik gospodarczy.

Suszenie i konserwowanie warzyw.

Warzywa przechowywane w stanie świeżym nie zawsze dadzą się przetrzymać do nowego zbioru, szczególnie niektóre ich gatunki. Uciekamy się wtedy do przechowania jarzyn w stanie martwym w postaci suszu, czy konserw.

Do suszenia bierzemy dojrzałe jarzyny, byle nie przejrzałe, umieszczamy na świeżem powietrzu i pozostawiamy je kilka dni, by przeschły. Poczem obieramy je ze skórki, wycinamy wszystkie chore miejsca, tniemy na cieniutkie plasterki, myjemy w wodzie, często ją zmieniając. Skrawki tak przygotowane obgotowujemy (ale nie tak, aby się ugotowały), można przytem wodę posolić (1 procent soli), by zmniejszyć ługowanie składników pożywnych, i przystępujemy do właściwego suszenia. W tym celu pleciemy sita z wikliny i układamy w postaci szuflad jedno nad drugiem dając między sitami podpórki. Na sitach tych rozmieszczamy skrawki warzyw cienką warstwą i ustawiamy tę kolumnę sita na piecu, przekładając co pewien czas „szufladki", by wszystkie jednakowo były ogrzane. Trzeba przytem uważać, by stale był przewiew.

Suszy się tak długo, aż warzywo przy naciskaniu przestanie wydzielać wodę, a nie jest tak suche, by się łamało, czy kruszyło. Susz przechowuje się w suchem i chłodnem miejscu, najlepiej w dobrze zamkniętych naczyniach.

Gdy suszone jarzyny bierzemy do użytku. trzeba e wprzód opłókać, a następnie namoczyć w wodzie, aż zjędrnieją i nabiorą wyglądu podobnego w pewnym stopniu do świeżych.

Buraki obrane ze skórki gotujemy jeszcze 3 minuty i po zlaniu wody przenosimy do suszarni w temperaturę około 75 stopni Celsjusza. Na jeden metr kwadratowy umieszczamy około 5 kilogramów skrawków buraczanych. Surowiec daje około 12 procent suszu.

Marchew i pietruszkę suszymy podobnie, jak buraki. Surowiec wydaje około 10 procent suszu.

Do konserwowania wybieramy jedynie zdrowe, dojrzałe, możliwie jednak młode jarzyny, myjemy je, parzymy, poczem umieszczamy w słojach, zalewamy gotowaną wodą z solą i zamykamy ściśle, czyli hermetycznie, naprzykład krążkami gumowemi, korkami, lakiem, pęcherzami itp. Tak przyrządzone słoje zanurzamy w wodzie, w dużem naczyniu i gotujemy 1 do 2 godzin. Po ostudzeniu, po kilku dniach powtarzamy gotowanie przez 1 godzinę, by resztę drobnoustrojów zabić.

Słoje z warzywami zakonserwowanemi trzymamy w suchem i chłodnem miejscu.

Kwaszenie kapusty również należy do konserwowania.

Kapustę kwasimy w beczkach lub kadziach drewnianych, czy cementowych. Naczynia te winny być odpowiednio wyczyszczone i wyparzone.

Kapustę tniemy na drobne paseczki, ręcznie lub na zwykłych szatkownicach. Ważne jest, by kapusta była poszatkowana równomiernie, zarówno pod względem wielkości, stopnia dojrzałości, jak gatunku itp.

Żeby zachodziła odpowiednia fermentacja kwaszenia i kapusta miała dobry smak dodajemy: 2 procent soli w stosunku do wagi, oraz na 200 litrową beczkę: po 200 gramów pieprzu, jałowcu, koperku, oraz 50 gramów liści laurowych, czy wiśniowych, jakoteż kilka jabłek, lub buraków ćwikłowych. Pozatem kapustę posypujemy cukrem.

Jak się odbywa przemiał zboża.

Ziarno zawiera bielmo, które posiada najwięcej krochmalu — mączki, po zmieleniu jest ono białe. Warstwy, leżące pod skórą zawierają dużą wartość pokarmową ale dają mąkę ciemniejszą. Kiełek zawiera dużo tłuszczu i dlatego mąka z niego może

łatwo nabrać zjełczałego smaku. Skórka wartości odżywczej nie posiada. Grubsze części, otrzymane przy mieleniu to jest otręby odsiewa się zapomocą pytli.

Mielenie na mąkę odbywa się w sposób rozmaity. Przy robieniu „razówki“ miele się na grubo odrazu całe ziarno, bez odsiewania otrąb i otrzymuje się ciemną mąkę, czerniejącą przy wypieku. Po zmieleniu drobniejszem i odsiewaniu otrąb od mąki na pytlach otrzymuje się mąkę, dającą biały chleb i bułki. Ten sposób przemiału nazywa się płaskim (od kamieni, blisko siebie rozstawionych. Gdy mielemy odrazu ziarna zbyt miałko, drobniejsze cząstki skórki i warstw przyłegających nadające mące wygląd ciemniejszy, nie dają się dobrze od niej na pytlach oddzielić.

Drugi sposób mielenia — to przemiał kaszowy, przy dalekiem ustawieniu kamieni. System drugi polega na tem, że ziarno nie zmiela się odrazu na miałką mąkę ale pomału i stopniowo odmiela się skórkę i pod nią leżące warstwy na żubrownikach — walcach kamieniach. Otrzymuje się kaszki które potem miele się na mąkę. Tym sposobem wyciągamy znacznie większą ilość lepszych gatunków mąki, gdyż najlepsze pochodzą z samego środka ziarna.

Na 100 części ziarna pszenicy przypada według wagi na zarodek: 2—3 części na skórkę 13 do 15 części, na bielmo 83—86 części.

Przy mieleniu razówki otrzymujemy: 97 procent mąki i około 3 procent trociny na rozkusz. Przy mieleniu pszenicy na pytel w małych młynach wiejskich otrzymuje się ze 100 części ziarna 50—70 części mąki, 24—26 otrąb i 4 procent idzie na rozkusz.

Przy lepszem mieleniu ze 100 części ziarna otrzymuje się dobrej mąki 75 procent mąki pośledniej 7 procent 16 procent otrąb, 2 procent odpadków przy żubrowaniu i traci się 3 procent na rozkusz.

Mąka zawiera zwykle 10—17 procent wody. Żyto daje nam nieco mniejszy wydatek mąki, a zato więcej otrąb.

Kaszę owsianą robią po zwilżeniu i wysuszeniu owca albo po uprzedniem parowaniu w żelaznych parnikach. Dobra kasza ma równe ziarno, nie zawiera mąki i łusek.

Z pszenicy mamy kaszę, zwaną manną; z jęczmienia perłową i łamaną, wyrabia się ją zapomocą „perlaku“ to jest pojedynczego kamienia, obracającego się w drewnianej oprawie (balji). Między kamień i balję wsypuje się ziarno które przez ruch obłuskuje się. Przy wyrobie pęcaku ze 100 części jęczmienia otrzymuje się 58 65 procent kaszy, 20—35 procent ospy, a 5—7 procent straty. Przy wyrobie kaszy łamanej otrzymuje się 30—55 procent kaszy i 10 do 28 procent mąki lepszej. 30—35 procent ospy, 5—7 straty.

Z gryki otrzymuje się 33—50 procent kaszy, 45—60 procent mąki i łusek, przy 5 procent straty.

KRONIKA.

Od Redakcji. Już w poprzednim numerze „Roli“ przerwaliśmy druk „Podróży po dalekich krajach“, którą na pewien czas wstrzymaliśmy, a którą wznowimy w jesieni, po przysposobieniu ciekawych artykułów i pięknych ilustracyj do tego działu. W miejsce „Podróży po dalekich krajach“ na razie będziemy zamieszczać więcej pierwszej powieści, którą chcemy ukończyć w grudniu b. r.

Kandydaci na posłów do Sejmu. Na ziemiach polskich, które stanowiły były zabór rosyjski wystawiono w 60 okręgach 301 kandydatów, w byłym zaborze austrjackim w 27 okręgach 122, w tem 27 kandydatów ruskich, a wreszcie okręgów zaboru pruskiego 86 kandydatów. Wobec tego jest 509 kandydatów na 208 mandatów. Przedewszystkiem uderza wielka ilość rolników małych i wielkich. Przeszło 200 rolników staje do zawodów. Około 100 kandydatów pochodzi ze stanu urzędniczego. Z pośród reszty kandydatów 20 reprezentuje przemysł, kilku kupiectwo, kilku rzemiosło. Robotników jest zaledwie kilkunastu. Przedstawicielami tych zawodów są niewątpliwie ich kandydaci będący urzędnikami prywatnymi, czy też podani w spisach z określeniem zawodowego wykształcenia: technicy, inżynierowie i t. d. Nauczycieli jest stosunkowo niewielu, a minimalna ilość profesorów wyższych uczelni. Sporą grupę bo około 20 stanowią dziennikarze.

Szarwarki będą wkrótce uregulowane. Niebawem ukaże się rozporządzenie wykonawcze do ustawy o świadczeniach na niektóre cele publiczne, związane z gospodarką związków samorządowych. — Rozporządzenie to, jak się dowiadujemy, posunie naprzód sprawę uregulowania szarwarku, która to sprawa w dotychczasowem stanie rzeczy dawała powody do częstych żalów, a nawet skarg. Zawierać ona tedy będzie szczegółowe zasady i sposób rozdziału świadczeń w naturze pomiędzy zobowiązanych do wykonywania tych świadczeń, co ułatwi ludności zorjentowanie się zarówno w wysokości świadczeń, jak i własności ich wymiarów. Omawiane rozporządzenie przewidywać będzie także możność odwołań i rekursów co do wymiaru świadczeń.

Podwojenie kontyngentu przywozowego na pomarańcze. Kontyngent przywozowy pomarańcz hiszpańskich dla Polski został ostatnio podniesiony o blisko 100 procent. Obecny kontyngent będzie wynosił 32.000 kwintali. Jeżeli chodzi o eksport polski do Hiszpanji, to wywozimy w pierwszym rzędzie jaja, pozatem drzewo oraz siarczan amonu. Wzrost kontyngentów na przywóz pomarańcz hiszpańskich do Polski pozwala przypuszczać, iż proporcjonalnie zwiększą się cyfry polskiego eksportu do Hiszpanji. Wszystko byłoby w porządku, gdyby tylko Hiszpanie chcieli punktualnie płacić.

Straszny huragan nad Krakowem. We środę wieczór ubiegłego tygodnia nadciągnęła nad Kraków wielka burza z ulewnym deszczem. Już zaraz w początkach burzy zerwał się straszliwy huragan, który w ciągu kilkunastu minut wyrządził szkody idące w setki tysięcy złotych, tak w ogrodach owocowych, parkach, plantacjach tysiące drzew połamał i powyrywał z korzeniami. Od huraganu ucierpiało też wiele budynków. Zgłosiło się też wiele osób rannych a między innymi przewieziono do szpitala ks. Wieczorka, który jadąc bryczką został przez huragan odrzucony z drogi, skutkiem czego złamał nogę i żebro.

Kradzież 20 tysięcy złotych. Z ubiegłej soboty na niedzielę skradziono w pociągu między Krakowem i Ostrowem (Wielkopolska) emerytowanemu komisarzowi policji państwowej J. Wąsowiczowi z Krakowa 20.000 złotych gotówką. Pan Wąsowicz jechał z Krakowa do Poznania nocnym pociągiem i wiózł pieniądze w tece skórzanej. Kradzież zauważył p. Wąsowicz na krótko przed Ostrowem. Śledztwo w toku.

„Pietrek strzelaj"... Fatalnie zakończyła się zabawa weselna u Marcina Bębenka w Zagórzu obok Chrzanowa. Przybyli na nią nieproszeni goście Piotr Bogacz i St. Szumiak. Gdy syn Bębenka Józef wyrzucił ich z sieni domu Szumiak odezwał się do Bogacza: „Pietrek strzelaj"... Padł strzał. Kula ugodziła Bębenka, ale nie Józefa, lecz przechodzącego właśnie wówczas jego brata Stanisława, który w parę minut później wyzionął ducha. Zabójca Bogacz i podżegacz Szumiak rzucili się do ucieczki. Aresztowani następnie stanęli przed Sądem Okręgowym w Krakowie i skazani zostali na 4 lata więzienia każdy.

Piorun zabił dwóch gospodarzy. W ubiegłą sobotę wieczorem przeszła nad Tarnowem i okolicą długotrwała gwałtowna burza z piorunami i dużym opadem atmosferycznym, wyrządzając znaczne szkody. W czasie burzy w Dąbrówce Tuchowskiej koło Tarnowa piorun uderzył w drzewo, pod które schronili się gospodarze. Piorun zabił dwóch z nich. Nadto piorun zabił w tejże miejscowości 3 pary koni.

Tragiczna śmierć żywieckiego adwokata. — Onegdaj rano emerytowany sędzia sądu okręgowego w Wadowicach dr. Józef Babiński, jadąc do Żywca, gdzie prowadził kancelarję adwokacką, wpadł w Wilkowicach pod pociąg i poniósł śmierć. Ciało nieszczęśliwego zostało okropnie zmasakrowane.

Defilada kilku tysięcy owiec. Z okazji uroczystości „Tygodnia Gór", na którą przybył do Zakopanego Pan Prezydent Rzeczypospolitej, odbyła się też w pobliskiej Jaszczurówce niezwykła barwna defilada ludu, górskie okolice zamieszkałego. Już od bardzo wczesnych godzin porannych w kierunku Jaszczurówki, gdzie miały się odbyć główne uroczystości, zdążały tysiączne tłumy publiczności, grupy regjonalne, oddziałów wojska i t. p. Wszystkie trybuny i miejsca stojące zostały szczelnie wypełnione publicznością. Na placu, przed kaplicą ustawiły się delegacje grup regjonalnych, wśród których szczególniejszą uwagę zwracała grupa mieszczek i mieszczan z Żywca, ubranych w malownicze średniowieczne stroje. Punktualnie o godzinie 9.20 przybył na miejsce uroczystości P. Prezydent i udał się przed ołtarz, by wysłuchać celebrowanej przez ks. dziekana Humpolę Mszy św. Po Mszy św. wygłosił kazanie o znaczeniu „Tygodnia Gór" ks. dziekan Humpola, a następnie na ten sam temat przemówił generał Galica. Po nabożeństwie odbyła się defilada malowniczych grup regjonalnych od Olzy po Czeremosz poprzedzona kompanją honorową z orkiestrą na czele. Po przejściu długiego korowodu grup regjonalnych, wzbudzających podziw i entuzjazm zebranych tłumów, przeszedł przed P. Prezydentem poraz pierwszy urządzany tak zwany „Redyk", czyli spęd kilka tysięcy owiec z hal. Po skończonej defiladzie P. Prezydent przyjmował dary od ludu góralskiego. Bezpośrednio po uroczystościach odbył się w Jaszczurówce dla członków komitetu i zaproszonych gości „Oscypek pod wirchami", czyli drugie śniadanie.

Zamordowanie dyrektora cyrku w Łodzi. — W Łodzi dokonano napadu na Hermana Rosenthala, dyrektora przejezdnego cyrku „Arena", jednego z zespołów przedsiębiorstw cyrkowych Staniewskich. Rosenthal wracał wieczorem z cyrku z dzienną kasą przedsiębiorstwa. Napastnicy zadali mu szereg ran butelkami od wódki, kładąc go trupem na miejscu. Spłoszeni nie zdążyli zrabować pieniędzy. Obława policyjna, idąc po śladach, otoczyła ogród fabryczny firmy „Krusche i Ender", gdzie policjanci ujęli dwóch sprawców napadu.

Nie pamięta komu dał do potrzymania 30 tysięcy złotych. Olbrzymi pożar w Szczercowie pod Łodzią zniszczył 140 domów, w skrajnej nędzy pozostawiając 1.500 osób. Dwie mieszkanki Szczercowa tak się przejęły katastrofą i utratą całego dobytku, że dostały pomieszania zmysłów. Przedmiotem licznych komentarzy w Szczercowie i okolicy jest tragedja tamtejszego lekarza, Dr. Goziemskiego. W czasie pożaru i ogólnego chaosu wręczył on komuś do potrzymania paczkę, zawierającą podobno około 30 tysięcy złotych, a sam wpadł do płonącego domu, by ratować resztę dobytku. Dom spłonął wraz z gabinetem lekarskim. Tajemniczy osobnik, któremu Dr. G. dał do potrzymania cenną paczkę, nie oddał jej do tej chwili, a Dr. Goziemski nie pamięta, komu ją wręczył. Dr. Goziemski usiłował popełnić samobójstwo.

Rabin dezerterem. Sąd wojskowy w Warszawie rozpatrywał sprawę młodego rabina z Góry Kalwarji Mojżesza Ptaszka oskarżonego o trzykrotne niewykonanie rozkazu wojskowego i dezercję z wojska. Rabin wezwany do wojska już od pierwszego dnia buntował się przeciw dyscyplinie wojskowej, dowodząc, że jako „duchowny" nie powinien służyć w wojsku. Rabin Ptaszek po pewnym czasie samowolnie opuścił koszary i przeniósł się do szkoły rabinackiej, „jeszybotu". Aresztowano go i postawiono przed sądem. Obrońca prosił o łagodny wyrok, utrzymując, że oskarżony tylko dlatego popełnił przestępstwo, że pochodził ze środowiska fanatyków. Sąd skazał ucznia Cadyka z Góry Kalwarji na 6 miesięcy więzienia.

Lwy w puszczy kampinowskiej? Aklimatyzacja lwów w Polsce idzie szybko naprzód i bez większych trudów. Król pustyni, pomimo, iż pochodzi z tropikalnych części świata, doskonale czuje się w naszym klimacie, przenosi zimowe chłody i nigdy nie choruje na choroby dróg oddechowych. Że lwy czują się u nas doskonale, dowodzi fakt częstego przychodzenia na świat młodych lwiątek. Jeden z polskich zoologów miał rzucić myśl utworzenia wielkiego rezerwatu lwów w Polsce. W tym celu nadawałaby się podobno doskonale puszcza Kampinowska. Ma się rozumieć, że tylko część tej puszczy mogłaby być oddana dla hodowli lwów. Ogrodzona i zabezpieczona służyłaby lwom za rodzaj dżungli.

Pies zagryzł cygana w obronie dziecka. Mieszkanka kolonji Czekaje, koło Starego Samborca, Antoniowa Krasimowa, wyszedłszy rano do roboty w polu, pozostawiła w chacie dwuletnią córeczkę i psa. Wróciwszy w południe do domu zastała przerażający widok. W izbie leżał trup cygana z nożem w zaciśniętej garści, w drugim zaś kącie nawpół żywa ze strachu cyganka, na której warował pies i groźnie warcząc za najmniejszym ruchem cyganki, nie pozwalał jej wstać. Krasimowa zaalarmowała sąsiadów, a potem policję. Z zeznań cyganki okazało się, że weszła pod nieobecność Krasimowej do chałupy, a widząc dziecko w pustej izbie zbliżyła się doń i wziąwszy na ręce, skierowała ku drzwiom. Wtedy pieś, leżący dotychczas spokojnie koło pieca zerwał się błyskawicznie z ziemi i gwałtownym ruchem obaliwszy cygankę na ziemię, przygniótł ją łapami i unieruchomił groźnem warczeniem. Po upływie kilkunastu minut do izby przyszedł cygan, który włóczył się z cyganką po wsi i zaniepokojony był przedłużającą się jej nieobecnością. Zobaczywszy, co się dzieje w izbie, cygan kopnął psa i wówczas wywiązała się między nimi walka. Gdy w pewnej chwili

cygan dobył noża i ranił psa, wściekłość zwierzęcia przerodziła się w furję. Zdoławszy chwycić przeciwnika za gardło, pies zagryzł cygana i znowu rzucił się na cygankę, która tymczasem próbowała wymknąć się z izby. Obaliwszy cygankę pies zatrzymał ją do powrotu gospodyni. Sprawa ta wywołała w całej okolicy niesłychaną sensację. Należy dodać, że pies jest znany powszechnie z łagodnego usposobienia i nigdy dotychczas nie zdradzał, że może zachować się w powyższy sposób.

Autobus stoczył się do rowu. Kursujący na linji Łomża Grajewo autobus PKP. uległ katastrofie pomiędzy Stawiskami a Szczuczynem. W chwili, gdy autobus wjechał na mostek, szofer, chcąc wyminąć znajdującego się tam źrebaka, uderzył w barjerę, skutkiem czego autobus spadł z wysokości 4 mtr. do rowu, przewracając się kołami do góry. Konduktor autobusu J. Derlacz został zabity, szofer zaś — Młotowski — ciężko ranny. Wśród 8-miu pasażerów 2 odniosło ciężkie rany, a 5 lżejsze rany. Rannych przewieziono do szpitala w Szczuczynie.

Samobójstwo w welonie ślubnym. Pod Kawęczynem rzuciła się w welonie ślubnym w niedzielę ubiegłą pod pociąg i poniosła śmierć 20-letnia Celina Pawełasówna, która miała tego dnia poślubić narzeczonego. Wskutek redukcji Pawełasówny z fabryki guzików zabrakło jej pieniędzy na przygotowania do ślubu, który miał się odbyć właśnie w ubiegłą niedzielę.

Nauczyciel bandytą. Między Ostrowcem a Wąchockiem dokonywał napadów rabunkowych przez długi czas nieuchwytny bandyta. Bandyta, zwykle zamaskowany, napadał z bronią w ręku na przejezdnych i obrabowywał. Podczas jednego z napadów bandyta zgubił rewolwer, którego w nocy nie mógł odszukać. — Rewolwer wpadł do wozu napadniętych. Na podstawie numeru rejestracyjnego rewolweru policja ustaliła, że napadów dokonywał Stefan Grogas, nauczyciel w Krzecznowicach w pow. sandomierskim. W sądzie Grogasowi udowodniono kilka napadów i skazano go na pięć lat więzienia. Od wyroku zaapelował zarówno prokurator, jak i skazany, który twierdzi, że jest niewinny.

Fatalna kąpiel. Wychowawca kolonji „Osiedle", obozującej nad Wisłą pod Żeraniem, zebrał 26 chłopców i udał się do kąpieli w Wiśle. Miejsce było jednak za głębokie, i chłopcy zaczęli tonąć. Dzięki natychmiastowej pomocy wyratowano 25-ciu, jeden chłopiec zaś utonął.

Bohaterscy uczniowie. Dwaj bohaterscy uczniowie Tadeusz i Józef Jaroszewicze, którzy podczas wypadku z wychowankami kolonji letniej w Żeraniu wyratowali 25-ciu chłopców zostali przedstawieni do odznaczenia medalem za ratownictwo.

Ucieczka więźniów. Z więzienia karnego w Koronowie koło Bydgoszczy uciekło 12-tu niebezpiecznych bandytów, dokonawszy podkopu. Poszukiwania nie dały dotychczas żadnego rezultatu.

Banda zbrodniczych cyganów przed sądem. W wydziale zamiejscowym sądu okręgowego w Pszczynie rozpoczął się w czwartek proces przeciwko 10 cyganom, oskarżonym o zamordowanie w celach rabunkowych listonosza Głowali, posterunkowego policji Pastelskiego, eskortującego pocztę i gajowego Masnego, który usiłował przeszkodzi napastnikom. Na mocy wyroku, odczytanego w przepełnionej publicznością sali sądowej, skazani zostali: Czeniek Burjański za zamordowanie posterunkowego Pastelskiego na 15 lat więzienia, Jan Daniel za zabójstwo listonosza Głowali i współudział w zabójstwie gajowego Masnego na 15 lat więzienia, przyczem tak jeden jak i drugi pozbawieni zostali praw obywatelskich na lat 10. Józefa Szeterloka skazano na dożywotnie więzienie. Józefa Burjańskiego na umieszczenie w zakładzie poprawczym. Pięciu innych oskarżonych skazano na 3—4 lat więzienia. Po ogłoszeniu wyroku skazańców zakuto w kajdany i przewieziono do więzień w Katowicach i Mysłowicach.

Nie ratowano tonącego człowieka. Przed sądem apelacyjnym w Wilnie toczył się proces przeciwko Józewskiemu i Andrzejewskiemu, którzy będąc świadkami tonięcia niejakiego Sznajdra, nie ratowali go, gdyż ten był żydem. Nieludzkim młodzieńcom wytoczono proces; sprawa znalazła się w sądzie okręgowym, a następnie apelacyjnym, który skazał każdego z nich jednorocznym więzieniem.

Zapomniana miejscowość przez ludzi we Francji. Z wioski Verry we Francji położonej w górach, wśród olbrzymich lasów na pograniczu Szwajcarji, napisał niedawno tamtejszy wójt list do władz centralnych w Paryżu. W liście tym donosi, że od czterdziestu lat nikt nie zaglądnął do wsi, w urzędzie gminnym wisi portret ówczesnego prezydenta republiki Carnota, mieszkańcy wsi nie widzieli jeszcze auta, ani nie byli w kinoteatrze, nie przeprowadzano wcale poborów, nie ściągano żadnych za cały czas podatków. Wsi nie odwiedziła ani jedna osoba urzędowa. Cierpliwość mieszkańców wyczerpała się zupełnie, więc zmusili oni wójta do zażądania budowy drogi, któraby umożliwiła im nawiązanie kontaktu ze światem cywilizowanym

Powstanie w Albanji. W ubiegły piątek w Albanji wybuchło powstanie, skierowane przeciwko królowi. Nastąpiły liczne starcia powstańców z wojskami rządowemi. W walkach jakie się wywiązały zabito około 50 osób cywilnych i 10 osób wojskowych a między tymi zabity został generał Guilardi, którego powstańcy wzięli za króla Albanji i zastrzelili. Wojska rządowe wkońcu powstańców rozprószyły i porządek przywróciły.

Straszne skutki przerwania się tamy. Tama zerwana w Ovada we Włoszech powstrzymywała wody jeziora obliczane na 20 miljonów metrów sześc. Wzburzone wody rozlały się na wielkiej przestrzeni, niszcząc 4 mosty, porywając olbrzymią przestrzeń, długości 40 kilometrów a szerokości 2 kilometry. Liczba ofiar wynosi 111 osób, które utonęły.

Żywiołowe klęski rolnictwa amerykańskiego. Statystyki rządowe wykazują, że posucha tegoroczna oraz straszliwe burze piaskowe wyrządziły olbrzymie szkody rolnictwu amerykańskiemu. Specjalna komisja stwierdziła, że ofiarą klęski żywiołowej padło przeszło 51 miljonów akrów ziemi ornej. Klęska szerzy się jednak dalej i według przewidywań rzeczoznawców może olbrzymie jeszcze połacie kraju zmienić wpustynię. Specjalny komisarz rządowy Morris Cookle stwierdza, że jeśli natychmiast nie przystąpi się do nawadniania kraju i ratowania klęską dotkniętych okolic, to za sto lat Stany Zjednoczone wyglądać będą jak pustynia Gobi.

85 operacyj na jednym pacjencie. W Ameryce wszystko jest nadzwyczajne. Najnowszą sensacją Nowego Yorku jest 14-letni Harold Pfleger, który poddany został 85-ciu zabiegom operacyjnym i pomimo to... wyzdrowiał. Chłopiec zapadł na ciężkie zapalenie kości, do którego dołączyło się jeszcze zatrucie krwi. W ciągu ośmiu miesięcy przymusowego pobytu małego pacjenta w szpitalu dokonano na nim

85 operacyj, a w tem amputacji prawej nogi, aż po kolano, oraz kilku transfuzyj krwi. Nic dziwnego, że dzienniki amerykańskie przepełnione są opisami choroby Pflegera i fotografjami cudownie uleczonego.

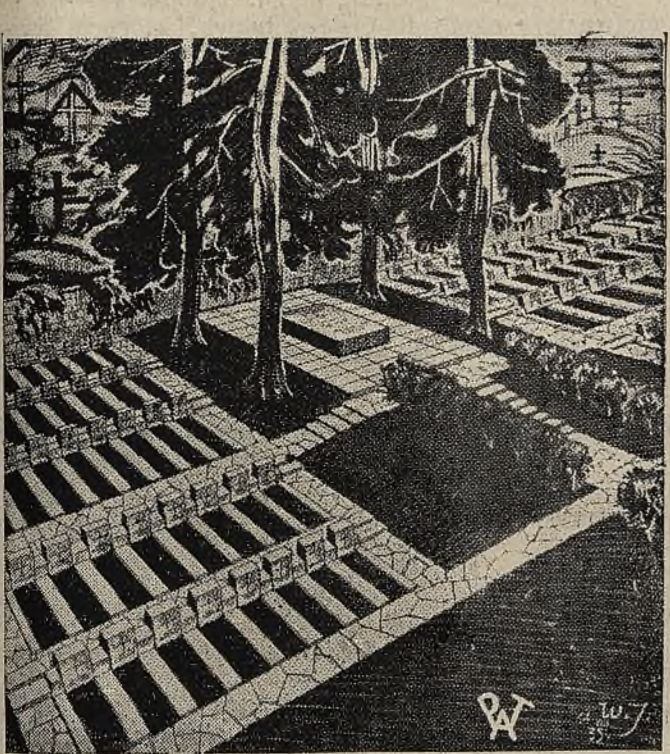
Krwawe starcie z bandytami w pociągu mukdeńskim. W pociągu pospiesznym Mukden-Pekin rozegrała się zaciekła walka pomiędzy pasażerami i strażą z jednej strony a 70 bandytami z drugiej. Bandyci wsiedli do pociągu, jako podróżni w Szan-Haj-Kwanie. W drodze rzucili się na pasażerów, rabując kosztowności i pieniądze. Straż broniła podróżnych z wielką odwagą, 20 strażników odniosło rany. Jeden pasażer Japończyk i 2 urzędnicy chińscy są zabici.

Dziennikarz angielski zamordowany przez chińskich bandytów. Dziennikarz angielski Jones został zamordowany przez bandytów, którzy go uprowadzili. Ciało jego przeszyte trzema kulami znalazły w pobliżu Pao-Czang wojska ścigające bandytów. Bandyci zamordowali dziennikarza, gdyż nie otrzymali żądanego okupu.

Katastrofalna powódź w Chinach. Pomimo wielkich wysiłków nie udało się zatrzymać wezbranych fal Hoang-Ho. W Szantungu zachodnim pod wodą stoi przeszło 6.000 klm. kwadrat. Utonęło tam zgórą 300 osób. W Ho-Pei południowem 500 wsi jest zalanych, 30.000 domostw zniszczonych, tysiące kim. kwadrat. pól ryżowych zniszczonych. Wszędzie panuje głód. Liczba uchodźców, z ziem, ogarniętych powodzią dochodzi do 400.000. Ludność odżywia się korą z drzew. W prowincji Ho-Nan liczba powodzian dochodzi do 1,700.000.

4.000 więźniów na ulicach miasta. Mieszkańcy Jokohamy przeżyli noc pełną obaw, gdyż 4.000 więźniów wybiegło na ulicę wobec pożaru w gmachu więziennym. — Ogień zniszczył całkowicie warsztaty więzienia. Wspólnemi siłami policji i straży więziennej udało się uspokoić więźniów i odprowadzić ich do więzienia.

Jak będzie wyglądał grobowiec na Rossie.



Po ukończeniu prac przygotowawczych rozpoczęto na cmentarzu wojskowym na Rossie w Wilnie budowę grobowca, w którym złożona będzie trumna z prochami matki Marszałka Piłsudskiego oraz urna z jego sercem. Na zdjęciu projekt grobowca i przebudowy cmentarza.

RZECZY CIEKAWE.

Cygara, papierosy i tytoń.

Statystyka mówi, że dzienna konsumcja papierosów na całej kuli ziemskiej wyraża się olbrzymią cyfrą 275 miljonów sztuk. Papierosy odnoszą zdecydowane zwycięstwo nad cygarami, — co daje się zaobserwować zwłaszcza z czasów wielkiej wojny.

Przed stu laty jeszcze było inaczej! Cygaro zdobyło w tryumfalnym pochodzie cały świat, — a moda ta miała swój początek nad Sekwaną. Pierwsze cygara pojawiły się w Paryżu w roku 1814, — a cena ich była stosunkowo bardzo wysoką: pół franka sztuka. Z miejsca też wyrugowały cygara popularną krótką fajeczkę.

Najlepsze i najszlachetniejsze tytonie hoduje się na Kubie. Słynie z nich zwłaszcza jeden gatunek, zwany „Vuelta Abaja". Na całej wyspie istnieje około 8.500 plantacyj tytoniowych, których zbiór szacowany był przed wojną na około miljon złotych rocznie. Po wojnie również takie same obszary uprawiane są pod tytoń.

O aromatyczności i smaku tytoniu decyduje zawartość kwasów cytrynowego i jabłkowego, lotnych olejków aromatycznych i nikotyny.

Przyjmując roczną produkcję tytoniu na całej kuli ziemskiej na 740 miljonów kilogramów, a zawartość nikotyny tylko na 2 procent, dochodzimy do olbrzymiej cyfry 14.8 miljonów kg. nikotyny, uzyskiwanej w ciągu roku.

Z ilości tej z pewnością najmniej 2/3 zostaje zniszczone i usunięte z tytoniu podczas fabrykacji, zawsze jednak pozostaje, parę miljonów kilogramów nikotyny wchłanianej z dymem cygara czy papierosa przez palaczy.

Na szczęście organizm ludzki umie bardzo szybko przyzwyczaić się do tej trucizny. Pamiętać się jednak powinno o jednem: aby palić możliwie pomału. Wedle badań lekarskich bowiem przy powolnem paleniu dym zawiera zaledwie 1—4 procent nikotyny, podczas gdy przy paleniu forsownem, szybkiem, procent nikotyny w dymie dochodzi od 30 do 50 procent. I palić powinno się tytoń możliwie suchy.

Ile ziemniaków zjadamy?

Z pośród wszystkich krajów największe spożycie ziemniaków przypada w Polsce. Wynosi ono przeciętnie 762 i pół kilogramów rocznie na 1 mieszkańca. We Francji spożycie ziemniaków na 1 mieszkańca rocznie wynosi 462 i pół kilogramów, w Danji 266 kilogramów, w Szwajcarji 179 kilogramów, w Anglji 110 kilogramów, w Stanach Zjednoczonych 90 kilogramów, oraz w Bułgarji 10 kilogramów.

Aparat sygnalizujący burzę.

Znane powszechnie są szkody, wyrządzane przez nagłe zmiany atmosferyczne, a w szczególności przez częste niespodziewane zbliżenie się burzy, szczególnie w porze letniej. Daje się to niejednokrotnie we znaki rolnikom, którzy w przeciągu bardzo krótkiego czasu nie są w możności zwieźć do stodoły nagromadzonych na polu płodów rolniczych.

Celem uniknięcia szkód, wynikłych z niespodziedziewanej zmiany pogody, zastosowano w Ameryce aparat, oddający cenne usługi przy obserwacjach meteorologicznych. — Przyrząd ten jest tak dalece czuły, że wskazuje zbliżającą się burzę już z odległości 300 kilometrów. Przez połączenie go z przyrządem sygnalizacyjnym uzyskuje się dzwonienie i to tem silniejsze. im mniejsza jest odległość między okolicą już nawiedzoną a daną, w której aparat umieszczono. Jeżeli odległość ta jeszcze jest wielka to dzwonienia odbywają się w odstępach 5-cio do 15-to minutowych; skoro zaś czas przybycia burzy zmniejszy się do dwóch godzin, wtedy dzwonienie staje się częstsze i powtarza się w odstępach półminutowych.

Przyrządy te mają również wielkie znaczenie w elektrowniach wielkomiejskich, szczególnie dla tych, które dostarczają mało prądu dla fabryk, większość zaś dla oświetlenia. — Obciążenie takiej elektrowni jest w dzień kilkakrotnie mniejsze, aniżeli wieczorem, tak, że na przeciąg tego czasu odstawia się nawet pewną część kotłów. Przy niespodziewanem nadejściu burzy, a więc zaciemnieniu widnokręgu, — oraz przy niemal równoczesnem przekręcaniu kontaktów świetlnych w mieszkaniach następuje nagły wzrost obciążenia. Kotły, będące w ruchu, nie mogą w tak krótkim czasie dać wymaganej ilości pary i w następstwie turbiny stają — miasto zaś zalega ciemność. Trzeba więc teraz pewnego czasu dla rozpalenia nowych kotłów, by puścić w ruch całe urządzenie.

Wszystkich tych nieprzyjemności można uniknąć przez zastosowanie powyżej przedstawionego przyrządu. Uczyniła to elektrownia w Nowym Jorku, umieszczając takie urządzenie we wszystkich podstacjach. Sygnalizują one wcześniej potrzebną wkrótce zmianę natężenia światła, a tem samem umożliwiają odpowiednią gospodarkę cieplną.

Przyrząd ten podoby jest do aparatu radjowego i działa na zasadzie wyładowań elektrycznych w powietrzu.

Wędrówka na Alaskę.

Niezwykły eksperyment podjął rząd Stanów Zjednoczonych. Zamierzył na znaczną skalę kolonizację Alaski. Materjału na kolonistów dostarczają mieszkańcy narazie jednego okręgu w stanie Minnesota. Okręg ten niedawno jeszcze gęsto usiany farmami, obecnie z powodu suszy, a ostatnio naniesionego pyłu i piasku, który z żyznych pól zrobił pustynię, wybrany został na pierwszy ogień.

Pierwsza partja kolonistów 287 osób już przybyła na Alaskę. Tam rząd wybrał szmat ziemi nadającej się do uprawy, daje każdej rodzinie 42 akry i pomoc w zagospodarowaniu.

W tej chwili, według obliczeń departamentu rolnictwa jest około 40 tysięcy takich, których farmy są zupełną pustynią i którzy zgadzają się jechać do piekła byleby mogli wyżyć.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Piotr Dzikowski** w G.: W tej sprawie nic Panu doradzić nie możemy. Niech się Pan kieruje swoim rozumem, który Panu wskaże na kogo Pan ma oddać głos lub czy wogóle ma Pan iść do urny wyborczej. — **„Sokolik“:** Artykuł w miarę miejsca zamieścimy, ale wolelibyśmy inny temat, niżeli zdradzieckie, niewytłumaczone morderstwo. — **Z. W.** w G.: Książki pszczelarskie (to jest zakładanie pasieki, hodowlę pszczół itd.) można nabyć w Księgarni Krzyżanowskiego, Kraków, Rynek w cenie 2 zł, 2·50 zł., 3 50 zł., 5.00 zł. i 12.00 zł. Do tych cen trzeba doliczyć 50 groszy na przesyłkę pocztową. — **Jan Karaś** w W. M.: Teraz prenumeratę ma Pan zapłaconą do końca bieżącego roku.

Zagadki do nagrody.

4. Bilety wizytowe.

(Ułożył Kazimierz Mazurkewicz z W.).

I.

W. CES:

II.

M. LAZAR

III.

R. CIEWAK

IV

E. CUPIK

V.

ERYK DROT

VI.

I. RZEPAK.

Z liter powyższych nazwisk ułożyć zawód tych osób.

2. Przestawianki.

(Ułożył Alfons Czader z S. W.).

I.

Synek leci po ser i wodę krowie.

II.

Janek ogląda but i miłe jajka.

III.

W Tyrolu siecze żona nocą dzieci.

IV.

Chłop Staszek krzyczy w kozie na owe sądy.

V.

Więc Kaziek ściera owoce z sadz.

Z powyższyc zdań ułożyć przysłowia.

3. Zagadki.

(Ułożył W. Ciepiela z B.).

I.

Maciek mówi, że ma mało,
Żeby więcej mu się zdało,
Nas, powiedzmy dziś bez blagi
Czasem jedna wyprowadzi z równowagi.
Więc poślijmy je do „Roli“
Niech ma Maciek o niej mowę,
Albo niech się z nią ożeni,
Albo niech jej urwie głowę.

II.

Gdy ku nam złość poczuje
Każdy prawie drży,
Gdy się znowuż opanuje,
Barwą swoją oko lśni.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 30 sierpnia b. r.

Znaczenie zagadek z Nr. 32 „Roli“: 1. Rebus: Cap z przodu, ko´ z tyłu a zły człowiek z każdej strony niebezpieczny. 2 Szarady: I Krak. II. Okoń III. Wyka. 3. Szarada literowa: Katarkarka. 4. Zagadka rachunkowa: Kurcząt było 84, kaczek 11, gęsi 4. 5. Bilet wizytowy: Czeladnik młynarski.

Dobrego rozwiązania w oznaczonym czasie nikt nie nadesłał.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia „Monopol“ Kraków, ul. Na Gródku L. 2

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 16 sierpnia b. r.

Przenica	14·50—14·75	Słoma długa	3·50—4·00
Żyto	10·50—10·75	Ziemniaki stoł.	4·00—4·50
Owies	11·75—12·00	Koniczyna na-	
Jęczmień	10·75—11·25	sienn. czer.	140·00—150·00
Fasola biała	24·00—25·00	Mąka żytnia	21·50—22·50
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka pszen.	29·00—31·00
Siano słodk.	6·00— 7·00	Otręby pszen.	7·00— 8·00
Łubin żółty	10·50—12·00	Otręby żytnie	7·00— 8·00
Konicz.pastew	7·50—8·00	Mąka czerw.	8.75—10·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Usta.

— Powiedziałam mu, że pozwalam pocałować się w oba policzki.

— A co on uczynił?

— Obrał złoty środek...

Logika.

— Czy pan doktór jest zwolennikiem długiego okresu narzeczeństwa?

— Oczywiście, im dłużej się jest zaręczonym, tem krócej trwa małżeństwo.



Dłużnik.

— Kiedy mogę mieć nadzieję na pieniądze?

— Zawsze, mój panie.

Okładki na „Rolę“ na r. 1934 są gotowe po nadesłaniu 1.80 zł. wysyłamy. można też zamawiać okładki na roczniki z lat poprzednich: 1927, 1928, 1929, 1930, 1931 r.

Reklamacje o nieotrzymane egzemplarze „Roli“ pisze się nie w listach ale na zwykłych kartkach papieru tej wielkości co pocztówka. Nad adresem trzeba napisać „Reklamacja gazetowa“. Na odwrotnej stronie pisze się który numer nie nadszedł. Reklamację taką nieopłaconą wrzuca się do skrzynki poczt.

Za bezcen!

Książki nowe, które kosztują w księgarni od 12 zł. sprzedaję jak długo zapas starczy po 2 zł.

1). KOŹMIAN: Podróże i polityka 2 tomy.
2). ŁACIAK: Wolny wykład składu apostolskiego.
3). GIERUSZYŃSKI: Łowiectwo i zarys rybołostwa.
4). BOBROWSKA: Dzieje stenografji.
5) WĄSIKIEWICZ: Słownik niem.-polski i polsko-niemiecki.
6). BYRON: Don Juan 2 tomy.
7). RZEWUSKI: Pamiętniki Soplicy.
8). MAURER: Niemcy cofają skazówki zegara.
9). POŁOMSKI: Ćwiczenia cielesne.
10). KLEIN: Gdańsk ilustrowany.
11). Nieustająca tajemnica, FARNOL.
12). FARNOL: Wielka przygoda.
13). ROŚCISZEWSKI: Pisarz i doradca (Listownik).

Następujące książki, które kosztują od 6 zł. sprzedaję tylko za 1 zł.

1). LULEK: Księgowość kupiecka.
2). BOY: Szopka Krakowska.
3). DZIAKIEWICZ: Żelazo - Beton.
4). DOLEŻAL-FOERSTER: Wychowanie młodzieży.
5). SZELĄGOWSKI: Historja nowożytna.
6). PROCHNICKI: Wiadomości o państwie.
7). CHOLEWO: Mosty kolejowe.
8). ŚWIDERSKA: Opowiadania dla młodzieży opr.
9). GRABSKI: Wróżba starodawna z tabl.
10). ROŚCISZEWSKI: Tajemnicza prakt. kacerzy zach.
11). „Utrwalanie zapasów spożywczych, przetwory owocowe, mleczne i mięsne konserwy.
12). STASIAK: Srebrny dzwon. (powieść).
13) HOFFMANOWA: Dziennik Franciszki Krasińskiej.
14). JAN KOCHANOWSKI w Czarnolesiu.
15). POL: Pieśni Janusza.
16). KORZENIOWSKI: Spekulant.

Mogę jeszcze odstąpić jak długo zapas starczy następujące książki:

BILZ: Nowe lecznictwo przyrodnicze w ozdobnej opr. zamiast 70 zł. tylko za 18 zł.

DICKELMAN lub SPRINGER: Kobieta lekarką domową, wielki, gruby tom w ozd. opr. zamiast 50 zł.

DZIAKIEWICZ: Geodezja zamiast 8 zł. tylko 3 zł.

Można posłać na konto P. K. O. Nr. 411.175, a zamówione książki odeślę franko.

M. TAFFET NAST. KSIĘGARNIA ANT. W KRAKOWIE, UL. SZPITALNA L. 8.

Roczniki „Roli"

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933

do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

Baczność Pszczelarze!

WĘZA SZTUCZNA

Kilo 7 złotych

pod gwarancją z czystego wosku pszczelego wolna od zarazków i bakcyli, przy większej ilości taniej. Wosk przerabiam na węzę sztuczną po minimalnej cenie według różnych wymiarów. Przybory Pszczelarskie poleca **„NEPTUN", Kraków, ul. Szczepańska Nr 7 w podworcu.** Pracownia naprawy maszyn do pisania Uwaga na adres.

Do nabycia w Administracji „Roli":

„FLIRT POLSKI"

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską 40 kart z pouczeniem w futerale Zł. 1.15.

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH
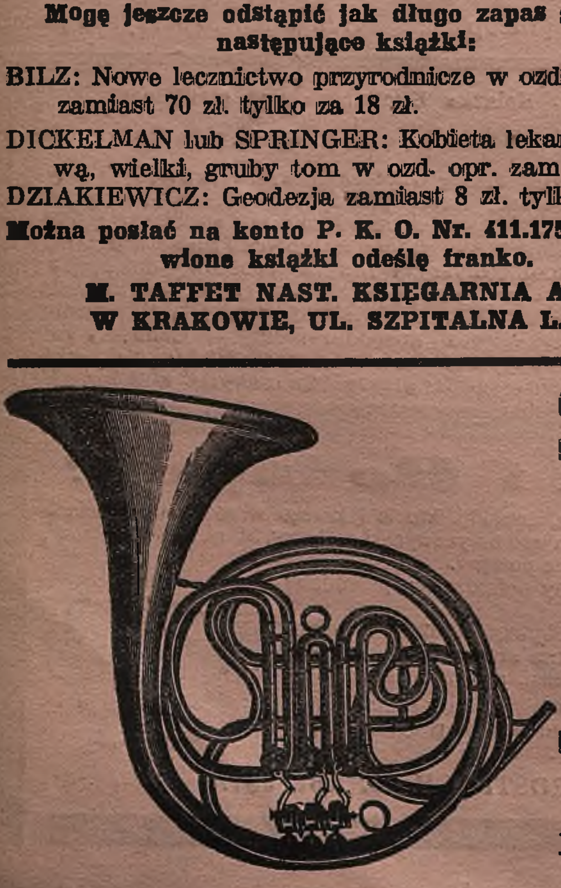
czyli podręcznik do pisania listów miłosnych, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. Zł. 1.25.

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

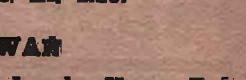
na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór Poezyj do Pamiętnika, zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron. Zł. 1.25.

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. Zł. 1.25.



SKRZYPCE



skorygowane do użytku szkolnego i koncertowego

Struny z najlepszych fabryk
Wszelkie naprawy uskutecznia po cenach konkurencyjnych.
Praca bardzo staranna.

Instrumenty dęte z fabryki:

BOHLAND & FUCHS

na składzie w wielkim wyborze poleca:

Pracownia Instrumentów Muzycznych

JÓZEFA ZAJĄCA

Kraków, ul. Florjańska 21 I. piętro.